CENA 50 GR.

NARÓD i PAŃSTWO
TYGODNIK

ROK II. WARSZAWA, 11 Lipca 1937 R. NR. 27-28

Istota zagadnienia

Sprawa samowolnego przeniesienia Zwłok Marszałka Piłsudskiego nie przestaje być najaktualniejszym zagadnieniem wewnętrznym.

Około sprawy tej powstała już cała literatura publicystyczna. Osłabione przejściowo — na czas wizyty Króla Karola — zainteresowanie społeczeństwa i kół politycznych powróciło do tego samego punktu dyskusji. Powróciło i... zatrzymało się, kołując w miejscu.

Czy istnieją sposoby ruszenia sprawy z miejsca? — Niestety, dzisiaj, po paru już tygodniach trwania sprawy, należy powiedzieć szczerze, że dotąd ich nie widać. Jasno zarysowuje się tylko wciąż punkt wyjścia; to jest powszechna zgodność w stwierdzeniu, że nie ma właściwie żadnego motywu, który by pozwalał zrozumieć i obronić postępowanie ks. Metropolity. Wszystko jednak, co następuje dalej, jest już krążeniem w miejscu.

Nie przyczyni się, zapewne, do poruszenia sprawy naprzód również i inicjatywa parlamentarna grupy posłów i senatorów, którzy podpisali wniosek o zwołanie dla powyższej sprawy nadzwyczajnej sesji izb parlametnarnych.

Rozumiemy nastroje i nie dziwimy się wnioskowi. Posłowie i senatorowie w danej sprawie nie chcą, a nawet niemal nie mogą być bezczynni. W gronie członków dzisiejszych izb jest znaczna liczba dawnych podkomendnych Marszałka Piłsudskiego. Dla nich bezczynność w powyższej sprawie jest uczuciową niemożliwością.

Równocześnie jednak zdaje się być rzeczą absolutnie pewną, że inicjatorzy zwołania izb, składając podpisy, czynili to bez świadomości, z jakim wnioskiem realnym przyjdą na posiedzenie, co będą chcieli uchwalić, co p o s t a n o w i ć, jako rezultat sesji, jako d e c y z j ę izb.

Nie może, a przynajmniej nie powinna, być to decyzja wymijająca, w postaci uchwalenia dla Rządu pełnomocnictw dla załatwienia sprawy. Tego rodzaju wyjście byłoby właściwe, gdyby sesja była zwołana z inicjatywy Rządu i Rząd wystąpił o pełnomocnictwa. Nie można jednak uchwalać pełnomocnictw temu, który o nie nie występuje i nie zabiega. Może to być w pewnych wypadkach tylko niepoważne, w innych niewłaściwe.

W rezultacie spodziewać się należy, że sesja sejmowa nie przyniesie załatwienia sprawy, przyniesie tylko jedną manifestację więcej. Manifestacja ta może być bardziej, lub mniej ostra, dyplomatycznie zręczna, lub niezręczna, jednakże mało jest nadziei, by była ona punktem zwrotnym, aby ruszyła sprawę z jej dotychczasowego punktu, którego cechą jest, że wszyscy są zgodni w potępieniu samowolnego czynu, nikt jednak nie ma istotnej mocy nie tylko ukarać za samowolę dokonaną, ale również zabezpieczyć przed powtórzeniem się podobnych aktów samowoli na przyszłość. A akt ten przecież w ostatnich kilkunastu latach naszej historii nie jest znów czymś tak wyjątkowym i jedynym. Dość przypomnieć nazwisko biskupa Łozińskiego z jego systematyczną manifestacją zdecydowanej, nieprzejednanej, niechrześcijańskiej wrogości w stosunku do wszystkiego, co było początkowo walką o Polskę, później zaś do Człowieka, który był uosobieniem tej walki, a równocześnie i uosobieniem najwyższego jeśli nie formalnie, to faktycznie autorytetu Państwa.

Nie mówmy, że w danej sprawie idzie tylko i wyłącznie o „zły czyn człowieka". Jest to niesłuszne zatarcie istoty sprawy. *Czyn* dokonany był istotnie tylko czynem człowieka. Jednakże *stan* wytworzony w następstwie, jednakże sama możność wykonywania złych czynów bezkarnie, to wszystko nie jest już tylko sprawą jednostki, jest sprawą pewnego układu stosunków. Można sobie powiedzieć, że ten układ, pomimo ciężkiego doświadczenia z ks. Metropolitą Sapiehą, jest dobry, że przemawiają za nim takie czy inne argumenty, nie trzeba jednak pomniejszać i omijać istoty zagadnienia, nie trzeba zacierać prawdy.

Użyliśmy tutaj wyrażenia „pomniejszać". Nie jesteśmy przekonani o jego słuszności. Bo wprawdzie przy sprowadzeniu wszystkiego tylko do zagadnienia jednostki sprawa się ogranicza i lokalizuje, równocześnie jednak wyrasta do absurdalnych granic dysproporcja istniejąca w tej sprawie, a przejawiająca się w bezbronności wszystkich czynników państwowych, już obecnie łącznie z izbami ustawodawczymi, w stosunku do „złego czynu" człowieka, w stosunku do możliwości anarchicznego działania jednostki. Absurdalności tej nie dostrzegać nie można. Jedynym pomniejszeniem jej jest zgodne z rzeczywistością spojrzenie na całość sprawy, jako na zagadnienie szersze, niżeli tylko sprawa „złego czynu" jednostki.

W Polsce ostatnich lat wytworzyła się dziwna sugestia lęku przed używaniem w pewnej dziedzinie stosunków państwowych określeń jasnych, realnych. Dotyczy to w szczególności dziedziny stosunku Kościoła i Państwa. Zagadnienie tego wzajemnego stosunku występuje w różnej postaci w historii niemal tak dawno, jak dawno występuje Państwo i jak dawno występuje Religia. Tymczasem w Polsce współczesnej wytwarza się w stosunku do tego zagadnienia dziwna i nieumotywowana wstydliwość. My się po prostu wstydzimy przyznać do faktu, że Państwo ma sferę interesów własnych, które nie zawsze i nie ściśle pokrywają się z odpowiednią sferą interesów Kościoła. Nie umiemy o tych sprawach mówić i myśleć normalnymi kategoriami polityczno-historycznymi. Cofnęliśmy się w tej dziedzinie bardzo daleko nie tylko w stosunku do prądów wieku XIX, ale przede wszystkim w stosunku do naszych pisarzy politycznych wieku XVI, czy XV.

W twierdzeniu tak sformułowanym nie ma przesady. Porównajmy dzisiejsze dobrowolne skrępowanie swobody myśli w

zakresie sprawy wzajemnego stosunku Kościoła i Państwa ze swobodą pisania o tych samych prawach Wojewody Poznańskiego z końca XV wieku, Jana Ostroroga. A przecież ten Wojewoda Poznański z przed lat niemal pół tysiąca nie był apostatą. Był tylko człowiekiem, który miał poczucie interesu państwowego, poczucie racji stanu, tam nawet, gdzie w grę wchodził wzajemny stosunek Państwa i Kościoła. W wieku XV czy XVI nie było to grzechem, ani bezbożnictwem. My jednak w naszych pojęciach o historii własnej myśli politycznej bliscy jesteśmy w latach ostatnich dziwnego odwrócenia ustalonych, zdawałoby się, pojęć. Coraz bardziej, coraz integralniej i konsekwentniej, zbliżamy się do poglądu, że właściwych drogowskazów dla dzisiejszej myśli politycznej w zakresie pojęciowym szukać powinniśmy nie w tradycjach wieku XV czy XVI, lecz właśnie w czasach saskich, w okresie, którego istotną cechą było nie co innego, jak właśnie niezdolność myślenia kategoriami państwowymi, jak tak częsty w dzisiejszych czasach „terroryzm nierozumu".

Lecz od tych rozważań o charakterze teoretycznym powróćmy do praktycznego zagadnienia chwili. Wyraziliśmy wyżej pogląd, że istotą tego zagadnienia nie jest tylko i wyłącznie sprawa jednostki, że może ono być zrozumiałe i uzasadnione tylko wtedy, jeśli od oderwanego czynu jednostki przejdzie się do szerszego podłoża, to jest do stanu, przy którym powstanie tego rodzaju sytuacji jest możliwe.

Ze strony pewnej części prasy konserwatywnej dokonana została ostatnio próba charakterystycznego odwrócenia sytuacji. Polega ona na postawieniu następującej tezy. Konstytucyjnie winien jest Minister Oświaty, któremu przysługuje opieka również i nad wyznaniami. Faktycznie winien jest również i Premier Rzeczypospolitej, który zaniedbał w porę upewnić się, czy ks. Metropolita, mając zamiar popełnić czyn z każdego punktu widzenia niedopuszczalny, nie cofnie się przed zwiększeniem ciężaru tego czynu przez zlekceważenie również i rzuconego na szalę autorytetu Prezydenta Rzeczypospolitej, jako najwyższego autorytetu moralnego w hierarchii państwowej. W konsekwencji wypływa teza o współwinie, jeśli nie o winie naczelnej, czynnika konstytucyjnie odpowiedzialnego i... powrót do punktu wyjścia, przekreślonego przez Prezydenta Rzeczypospolitej w pierwszym dniu kryzysu, to jest do odpowiedzialności Rządu za czyn krakowskiego biskupa.

Nawiasowo tylko dotkniemy tutaj sprawy rzekomej odpowiedzialności Premiera za nieupewnienie się, czy ks. Metropolita zechce zachować odpowiedni szacunek dla listu Prezydenta Rzeczypospolitej. Jest to wykręt nieszlachetny. Przecież istotą sprawy było nie to, jak się ks. Metropolita zachowa w stosunku do listu Prezydenta Rzeczypospolitej, lecz czy ks. Metropolita wstrzyma się, lub nie wstrzyma przed dokonaniem złego czynu. Premier, który by paktował z przygotowującym zły czyn obywatelem, który by odradzał rzucenie na szalę autorytetu Prezydenta i w ten sposób ułatwiał sytuację przygotowującego zły czyn obywatela — byłby w konsekwencji współwinowajcą samego czynu. Żądanie od Premiera Składkowskiego, by w ten sposób zatarł charakter samowoli Metropolity i przyjął na siebie współwinę — jest żądaniem albo nierozsądnym, albo obłudnym.

Operowanie tego rodzaju argumentami jest tylko nieprzyzwoite, czy naiwne. Lecz bardziej zasadniczy charakter ma drugie z poruszonych zagadnień, to jest sprawa odpowiedzialności Ministra W.R. i O.P. — Nie będziemy dyskutowali nad stroną prawną zagadnienia. Nie będziemy formalizowali. Istotą zagadnienia jest co innego. Podstawą odpowiedzialności jest i musi być możność wpłynięcia na bieg wypadków, na dokonanie, lub nie dokonanie czynu, możność późniejszego wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji i zastosowania sankcji. Czy w danej sprawie Minister W.R. i O.P. miał te możliwości?— Otóż istota sprawy polega właśnie na tym, że takiej możności nie miał, że tej możności nie miał nie na skutek takich, czy innych swych cech osobistych, ale na skutek istniejącego układu stosunków. Jeśli więc ktoś w danym momencie porusza sprawę odpowiedzialności konstytucyjnej Ministra, to musi sobie powiedzieć, że ze sprawą tej odpowiedzialności związane jest nie co innego, jak wytworzenie warunków, w których Rząd nie byłby bezradny i bezbronny w stosunku do postępowania nawet wysokiego dygnitarza kościelnego.

Zagadnienie to dotyczy bardzo trudnej sfery stosunków. Osiągnięcie w tym zakresie pewnych rezultatów wymagałoby zapewne istotnej rewizji niektórych punktów konkordatu, jako umowy, regulującej zakres wzajemnych stosunków Kościoła i Państwa.

W dzisiejszym stanie umysłów w Polsce samo mówienie o możliwości rewizji takich czy innych postanowień konkordatu ma posmak czegoś niesamowitego, jakiegoś zamachu na odwieczne prawa, na powagę i rolę Kościoła. Z zagadnienia, które dotyczy szeregu konkretnych spraw czysto ziemskich, skłonni jesteśmy niejako czynić sprawę wiary, sprawę dogmatu. Jest to przejaw tego samego zjawiska, o którym pisaliśmy wyżej: niezdolność do stosowania właściwych kryteriów, wstydliwe przemilczanie, że Państwo — podobnie jak Kościół — ma zakres swoich praw i interesów, których obrona i przestrzeganie jest rzeczą naturalną, nie mającą nic wspólnego z jawnym, czy ukrytym bezbożnictwem.

W dzisiejszej sytuacji istotą zagadnienia wydaje nam się troska o przywrócenie równowagi, zwichniętej na niekorzyść Państwa. Wydaje nam się to rzeczą ważną i naturalną nie dlatego, byśmy chcieli stanu walki Państwa z Kościołem, lecz dlatego, że w gruncie rzeczy jest to jedyny sposób uniknięcia tej walki w bliższej, czy dalszej przyszłości.

Dzisiaj mówi się o konstytucyjnej odpowiedzialności Ministra W.R. i O.P. za czyn absolutnie od niego niezależny. W najbliższym czasie mają się zebrać izby dla ustosunkowania się do tego czynu. Lecz przecież nie tak dawno, kilka zaledwie tygodni temu, w jednej z tych izb została złożona interpelacja jednego z posłów-księży, w której zakończeniu znajduje się daleko idąca formuła: czy Rząd skłonny jest do zagwarantowania, że usunięcie prefekta z jego stanowiska w szkole może nastąpić tylko za pozwoleniem odpowiedniego biskupa? Interpelacja ta nie wywołała żadnej dyskusji. Została ona niejako przyjęta jako zjawisko normalne. A przecież na przykładzie dzisiejszego zatargu z ks. Metropolitą Krakowskim uzewnętrznia się, do jakiego stopnia chaosu można dojść po tej linii, po której idzie interpelant i jego zapytanie i po której od dłuższego czasu, w sposób zupełnie systematyczny, idzie cały układ stosunków w Polsce.

Kto nie chce walki pomiędzy Państwem i Kościołem w Polsce, ten musi dbać o zachowanie dla Państwa całej istoty jego uprawnień w zakresie spraw świeckich. Przed laty pięciuset wspomniany wyżej Ostroróg ujmował to w słowach: *„Lubo pokora jest cnotą, zbytnia wszelako nie jest bez nieprzyzwoitości, zwłaszcza gdy się ją temu okazuje, dla którego Chrystus wszystkim przykazywał zachować posłuszeństwo, lecz tylko w rzeczach duchownych, w świeckich bowiem i doczesnych sprawach niemasz wcale podobnego przykazania, a papież mieni się być namiestnikiem Chrystusa, przeczącego temu, iżby panowanie jego było panowaniem tego świata".*

Przed laty pięciuset słowa te dotyczyły sprawy właściwego stosunku króla do papieża. Dzisiaj — stoimy wobec nieco innego zagadnienia: stosunku Państwa do jednego z krajowych biskupów. Nie mniej jednak istotą sprawy w zakresie wzajemnego stosunku Kościoła i Państwa jest niechęć ze strony przedstawiciela Kościoła do uznania naturalnego podziału kompetencji, uznania faktu, że w sprawach nie będących przedmiotem kultu religijnego — jak by powiedział Ostroróg „świeckich i doczesnych" — jedyny głos może mieć Państwo.

W latach ostatnich robiliśmy wiele dla zatarcia i zaciemnienia tej prawdy. Jeśli zwołana z inicjatywy posłów i senatorów sesja parlamentarna ma mieć jakiś istotny sens, to znaleźć go może jedynie przez jasne i wyraźne przypomnienie tej naturalnej granicy, przez dopomnienie się o jej konsekwentne przestrzeganie w całej praktyce naszego życia państwowego.

Drogosław

Pojęcie narodu a treść art. 9 konstytucji

IV.

Wyżej już wzmiankowałem, że istniejące konstytucje, w tej liczbie i konstytucje państw Europy Środkowo-wschodniej, nie znają wcale pojęcia narodu w znaczeniu oderwanym od państwa. Według wszystkich tych ustaw zasadniczych, z wyjątkiem najnowszych Rzeszy Niemieckiej, naród jest pojęciem ściśle politycznym, oznacza zespół obywateli danego państwa, zespół będący czynnym podmiotem działania państwowego i tegoż działania przedmiotem. Konstytucja czesko-słowacka zna jeden naród czesko-słowacki, chociaż z samego terminu wynika, że odnosić się on może do narodu niejednolitego. Konstytucja finlandzka zna naród finlandzki, do którego należą zarówno Finlandczycy jak i Szwedzi. Jest to w Finlandii szczególnie znamienne, gdyż w kraju tym Szwedzi mają za sobą tradycje całkowitego nad nim panowania, nie mówiąc o tym, że i obecnie Szwedzi posiadają odrębne państwo stojące na wysokim poziomie rozwoju. Wyraźnie też występuje określenie w konstytucji nowego państwa rumuńskiego. Rumunów jako ogółu obywateli. Przytaczam Rumunię dlatego, że w kraju tym stosunek narodowości naczelnej do innych najbardziej podobny jest do takiegoż stosunku w naszej ojczyźnie. Rumuni mają stanowczą przewagę nad innymi narodowościami terytorialnymi, których jest także kilka.

Uznanie przynależności wszystkich obywateli państwa do jednego narodu politycznego zupełnie nie przeszkadza, wg. konstytucji większości tych państw, uznaniu praw t. z. mniejszości narodowościowych nie tylko do równouprawnienia, ale i do rozwoju ich odrębności językowych czy kulturalnych.

Tak samo ma się rzecz w Polsce, a jeżeli powołałem się na przykłady państw ościennych, to nie dlatego abym uważał, że Polska ma dopiero iść za ich wzorem, gdyż wzoru takiego nie potrzebuje, ale dla stwierdzenia, że ustawowy stan rzeczy w Polsce, tezie naszej odpowiadający, nie jest wcale wyjątkiem, ale regułą w całej niemal Europie, że konstytucyjny stan rzeczy w Polsce odpowiada w tym względzie w zupełności rozwojowi powszechnemu.

Nasz t. zw. dekalog konstytucyjny, zawierający najbardziej podstawowe i niezłomne zasady polskiego życia publicznego, ujmując je w sposób niepospolicie szlachetny, godny dokumentu uznanego za testament Józefa Piłsudskiego, nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, że uważa ogół obywateli państwa za zespolony podmiot i przedmiot działalności publicznej. Pierwsze zdanie artykułu 1-go konstytucji kwietniowej właśnie tezę naszą uświęca, mówiąc, że „Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli" i dalsze zdania tego artykułu mówią o synach państwa. Niepodobna w bardziej lapidarny i bezwzględny sposób wyrazić myśli, że państwo właśnie nie należy do jakiejkolwiek grupy, a więc i do narodowości polskiej, ale należy do wszystkich. W art. 4 mowa jest o społeczeństwie jako całości opartej o państwo, w związku z art. 1-szym, nie podobna inaczej rozumieć wyrazu społeczeństwo, jak obejmując nim ogół obywateli. Art. 7 cytowany już był wyżej, w rozdz. II-gim, ma on ogromne dla interesującej nas kwestii znaczenie nie tylko przez to, że daje jednakowe prawa wpływania na życie publiczne, między innymi i bez względu na narodowość, ale także i przez to samo, że jest to jedyny artykuł dekalogu mówiący o narodowościach. Niewątpliwie z tekstu artykułu wynika, że konstytucyjny prawodawca uznaje w Polsce istnienie kilku narodowości, a między innymi oczywiście i narodowość polską. Ją przede wszystkim musiał mieć prawodawca na względzie; sądząc inaczej, doszlibyśmy do absurdalnego wniosku, że prawa publiczne właśnie narodowości polskiej nie służyłyby. Z zestawienia art. 1 i 7 wynika, iż nasza ustawa zasadnicza przeciwstawia ogół wszystkich obywateli państwa, t. j. to, co nazwaliśmy narodem w sensie politycznym, pojęciu poszczególnych narodowości w skład tego ogółu wchodzących. Szczególnie podniośle, a zarazem stanowczo, uświęca tezę o zespoleniu wszystkich obywateli art. 9. Tu już nie chodzi o samą sprawę ustrojową, czyli statykę, ale o dynamikę państwa polskiego, która z woli Józefa Piłsudskiego wyrażonej w art. 9 zwrócona być ma właśnie ku zespoleniu wszystkich obywateli, a zatem bez względu na narodowość, w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego. W art. 9 zawiera się wskazanie zasadniczej drogi postępowania dla narodu. Art. ten jest ze wszystkich przytoczonych przepisów konstytucyjnych najważniejszy i najbardziej znaczący. Naród tak w pojęciu nacjonalistycznym, jak i w każdym innym, stanowi zbiorowość najwyższej świadomości, ma prymat nad wszelkimi innymi grupami, on to stanowi zespolenie wszystkich obywateli, dla dobra powszechnego, a zatem ze słów art. 9 najjaśniej wynika, że naród a zespół wszystkich obywateli państwa to jedno.

Tak wygląda przyjęta w naszej konstytucji konstrukcja prawna. W jej ramach winna się odbywać gra sił socjalnych i w jej ramach może się odbywać współzawodnictwo poszczególnych narodowości we wpływie na państwo. Polacy w znaczeniu narodowościowym stanowią większość i to znaczną, bo przeszło $^2/_3$ obywateli państwa, a zatem mają zupełnie zapewniony wpływ decydujący, a nawet zapewnione kierownictwo sprawami państwowymi. Z tego powodu faktycznie państwo polskie musi być rządzone w duchu polskiego interesu narodowego, który bez reszty równa się polskiej państwowej racji stanu.

Profesor Olgierd Górka w świeżo wydanej, niezmiernie interesującej, bogatej w treść i politycznie mądrej książce „Naród a Państwo jako zagadnienie Polski" stawia wnioski konkretne, z którymi piszący te słowa najzupełniej się zgadza. Nie zdaje się jednak, aby dla dojścia do tych konkluzji potrzebne było przeciwstawianie polskiego interesu narodowego i polskiej racji stanu, gdyż, jak wynika z samych wywodów autora, są to pojęcia właściwie jednoznaczne. Jeżeli autor uważa, że Polacy powinni poświęcić nieraz interes narodowy dla interesu Rzeczypospolitej, to poświęcenie takie wydaje się zupełnie pozorne, ponieważ to, co leży w interesie państwowym polskim, nie może nie leżeć w interesie narodowym Polaków. Jeśli prof. Górka mniema, że Polacy są właścicielami państwa polskiego, to prawnie takie ujęcie nie może być uważane za ścisłe. O ileby wogóle można stosować prawno - prywatne pojęcie własności do takich tworów publiczno - prawnych jak naród i państwo, to właścicielem państwa polskiego zgodnie z dosłownym brzmieniem art. 1 konstytucji byłby naród, jako ogół wszystkich obywateli państwa. Życiowo jednak, ze względu na wyżej przytoczoną wiekuistą przewagę sił po stronie ludności polskiej, można o ludności tej powiedzieć, gdyby się przyjęło terminologię cywilistyczną prof. Górki, że jest ona właścicielem państwa.

Oprócz zasadniczych praw konstytucyjnych, zawartych w wyżej powołanych przepisach konstytucji kwietniowej, ważnymi dla interesującego nas zagadniena są normy prawne, dotyczące poszczególnych narodowości w państwie, określone w art. 109 i 110 konstytucji 1921 r., pozostawio-

nych w mocy przez art. 81 konstytucji obowiązującej. Są to normy dotyczące właśnie narodowości, a zakreślają one szerokie granice dla działalności kulturalnej, oświatowej, językowej i t. p., a więc wszelkiego rodzaju działalności publicznej z wyjątkiem właśnie państwowej, dla poszczególnych narodowości. Art. rzeczone, w odróżnieniu od art. 7 konstytucji kwietniowej, mają na względzie inne, nie polskie narodowości. Wynika to z użytego terminu — „mniejszości". Znamiennym jest, że w art. tych mowa jest wszędzie o narodowościach i prawach narodowościowych, a nie o narodach, z wyjątkiem jednego wypadku, mianowicie gdy w art. 109 mówi się o właściwościach narodowych. Wolno sądzić, że jednorazowo użycie tego terminu w przeciwstawieniu do kilkakrotnie użytego „narodowość" i „narodowościowe" jest tylko pomyłką, którą przyzwyczajeniem tłumaczyć można. Do takiego mniemania upoważnia cała treść konstytucji marcowej, gdzie właśnie za naród uważany jest ogół obywateli Rzeczypospolitej. Ta myśl zasadnicza wynika przede wszystkim z art. 2 starej konstytucji, który stanowi, że władza zwierzchnia należy do narodu. Że nie do narodowości polskiej, ale do narodu polskiego, pojętego jako zespół obywateli państwa, to jasno wynika z następnego zdania tegoż art. 2, który wymienia organy narodu, przede wszystkim sejm i senat. Ponieważ organy te były i są wybierane przez ogół obywateli państwa, a konstytucja nazywa je organami narodu, to wynika stąd oczywiście, że pod mianem naród rozumie tenże ogół wszystkich obywateli. Konstytucja stanowi jedną całość, a zwłaszcza taki przepis zasadniczy, jak zawarty w art. 2-gim, jest najwłaściwszym środkiem interpretacyjnym dla wyjaśnienia innych części konstytucji, a więc art. 109 i 110, które weszły w skład nowej konstytucji.

Wyżej podana analiza prawna prowadzi do stanowczego wniosku, że prawo polskie uważa ogół obywateli państwa, za naród w znaczeniu politycznym. Teza to prawniczo tak oczywista, że chyba nie może być z tego prawnego punktu widzenia kwestionowana. Z tego wynika, że gdyby chciano stan rzeczy na tej tezie oparty zmienić, to trzebaby poddać konstytucję bardzo radykalnej nowelizacji.

V.

Ale prawo publiczne jest tylko narzędziem w dążeniu do dobra publicznego. Więc chociaż zmiana konstytucji jest i powinna być wielką sprawą, której lekkomyślnie podejmować nie wolno, bo idzie zasadniczo o podstawę całego życia narodu, i chociaż w szczególności konstytucja obowiązująca powstała w takich warunkach, że rychła jej reforma byłaby osobliwie przykrą, to jednak gdyby tego wymagać miało dobro narodu, to trzebaby i na zmianę konstytucji się ważyć. W każdym razie może już lepiej konstytucję zmieniać, aniżeli uznając ją, a nawet gloryfikując, wbrew niej postępować.

Więc kapitalnym pytaniem jest, czy prawny stan rzeczy w interesującej nas kwestii, oparty na istniejącej konstytucji, jest dobry i właściwy, czy odpowiada interesowi narodowemu polskiemu i polskiej racji stanu, czy też im nie odpowiada? W tym leży właściwe jądro zagadnienia.

Stan przeciwny naszej tezie byłby taki, w którym nie ogół obywateli państwa polskiego, ale tylko obywatele przyznający się do narodowości polskiej, stanowiliby zespół będący podmiotem sprawczym działalności państwowej. Następstwem przyjęcia takiej zasady byłoby uznanie wszystkich innych narodowości za obce państwu w czynnej tegoż działalności i za bierne przedmioty działalności państwowej, w ograniczonym zresztą zakresie. Jest rzeczą oczywistą, że zarówno Polacy, jak i ludy mniejszości, także na zasadzie obecnie istniejącego porządku publicznego mają swoje szczególne zainteresowania w zakresie języka, kultury, oświaty i wytwarzają odrębne zespoły, mające charakter nie prawno-publiczny, ale społeczny, a przeznaczone do pielęgnowania i rozwijania tych swoich właściwości. Ale te zainteresowania, zabiegi i troski, niewątpliwie bardzo wielkiej wagi, mają jednak znaczenie polityczne tylko pośrednie, przez to, że są objawami życia publicznego, wpływającymi na kształtowanie się między innymi uczuć i myśli politycznych. Natomiast nie są to twory i objawy o znaczeniu bezpośrednio politycznym, ponieważ nie mają za przedmiot organizacji i życia państwa.

Żadna z mniejszości nie może być podmiotem, ani przedmiotem odrębnej samodzielnej działalności państwowej, gdyż to równałoby się ich walce z państwem i dążeniu do tegoż ruiny. Ale i my Polacy czy możemy organizować się w państwie polskim osobno od innych narodowości, jako pewna odrębna polityczna całość? Jak już zaznaczyłem, pomijam w tej chwili stronę prawną zagadnienia, ale chodzi mi o kryterium celowości. Gdyby naród polski, przyjmując ten termin nie w naszym znaczeniu państwowym, ale w znaczeniu ciaśniejszym, zorganizował się odrębnie od swoich mniejszości i to dla celów politycznych, w takim razie myśl o asymilacji politycznej mniejszości stałaby się już nie tylko mrzonką, ale wręcz niepodobieństwem. Gdy przedstawiciel mniejszości nie może być przyjęty do ogólnej organizacji politycznej polskiej, w takim razie nie ma mowy o przejęciu się jego polską myślą państwową, o uznaniu polskiej racji stanu, równoznacznej z polskim interesem narodowym, za naczelne wskazanie życia publicznego i oddaniu się temu wskazaniu na służbę. Musi się on wówczas czuć państwu polskiemu obcym, a ta obcość przeistaczać się będzie z absolutną koniecznością we wrogość. W nowoczesnym, demokratycznym państwie każdy obywatel może, a nawet powinien mieć zainteresowania polityczne, może, a nawet powinien odczuwać aspiracje do wpływania na życie publiczne. Jeżeli mało jest obywateli aspiracje takie posiadających, to jest to zły znak, stanowi bowiem synonim obojętności i bierności obywateli, a takie właściwości nie sprzyjają przywiązaniu ludności do państwa i uniemożebniają twórczą jego działalność. Otóż obywatel należący do mniejszości, nie mogący w żaden sposób realizować państwowo - czynnych aspiracji swoich w państwie polskim, ustosunkowuje się do niego wrogo i szukać będzie dróg do zmiany istniejącego stanu rzeczy. To niebezpieczeństwo występuje szczególnie wyraźnie w państwie o takiej strukturze narodowościowej jak Polska, gdzie siła narodowości przodującej przeważa wszystkie inne razem wzięte. Gdyby narodowość polska zorganizowała się do życia politycznego całkiem odrębnie, nie dopuszczając do tej organizacji obywateli z mniejszości, to z konieczności mieszkańcy kraju rozbić się muszą na dwa obozy, jeden zorganizowany rządzący, a drugi słabszy, wyłącznie rządzony. Czyż można na chwilę przypuszczać, aby między tymi obozami nie rozwijał się i utrwalał duch nie tylko obcości ale i wrogości, duch nie dopuszczający do asymilacji politycznej, ale gorzej, bo stanowiący zarzewie nieustannej walki. Polacy w tej walce mają przewagę, ale czy poważnie można mówić, iżby walka taka, zwłaszcza w położeniu geopolitycznym Polski, nie stanowiła najgroźniejszego dla niej niebezpieczeństwa.

Nie zdaje mi się, aby istniał poważny argument na rzecz tej koncepcji przemawiający. Chodzi o zapewnienie prymatu polskiemu interesowi narodowemu, zawsze równoznacznemu z polską racją stanu, i o to chodzić musi zwłaszcza, gdy obecnie skład narodowościowy państwa nie daje gwarancji uznania tej racji stanu za dominante w psychice powszechności obywateli. Ale przecież Polacy stanowią znaczną większość, a zatem we wspólnej organizacji politycznej nie dopuszczą do tego, iżby nasz interes narodowy mógł być w czymkolwiek na szwank narażony. Z drugiej strony we wspólnej organizacji politycznej, czyli w państwie, obywatele mniejszości będą mogli oddziaływać na sprawę publiczną i poddając się absolutnie polskiej racji stanu, pracować w ramach tej organizacji nad rozwijaniem swoich właściwości narodowościowych i podnoszeniem rodzimej kultury. A te dążenia w ramach polskiej idei państwowej nie są wcale z naszym interesem narodowym sprzeczne, ale raczej służą mu, gdyż dają ujście aspiracjom danej narodowości w obrębie państwa i pod jego opieką, tworzą więź tych narodowości z państwem.

Obcość i wrogość mniejszości wobec państwa uważać trzeba za ewentualność szczególnie groźną nawet w tym wypadku, gdyby można łudzić się, że będzie to wrogość bierna, nie prowadząca do walki z Polską. Gdyby nawet mniejszości odpychane przez Polaków ograniczyły się do roli zupełnie biernej, to i w takim razie strata byłaby ogromna, ponieważ na-

stępstwem jej byłoby zubożenie naszej ojczyzny o $^{1}/_{3}$ sił czynnych.

Przy obliczaniu potencjału naszego znaczenia w świecie, przy kwalifikowaniu się jako mocarstwo, powołujemy się obecnie na bardzo znaczną, bo 34 milionową liczebność i powoływać się na nią tylko możemy, ponieważ pod innymi względami, wpływającymi na potęgę państwa, stoimy od mocarstw o wiele niżej. Gdy jednak eliminujemy 11-to milionową mniejszość, to argument ten wielkiemu ulegnie osłabieniu. Potencjał ludności ma znaczenie przede wszystkim na wypadek wojny, i zwłaszcza w wypadku wojny ważne jest, aby wszyscy pod broń powołani przejęci byli gorącym patriotyzmem i jednomyślnym dążeniem do zwycięstwa. Czy w razie odsunięcia od państwa 1/3 części jego mieszkańców możliwe jest, aby pochodzący z niej żołnierze i oficerowie rezerwy takim duchem byli przejęci?

Zorganizowanie się Polaków dla celów politycznych w jeden obóz i takie ustosunkowanie do mniejszych narodowości w państwie, które najlepiej określić słowami: „noli me tangere", mieć będzie ujemne skutki dla nas samych, nawet niezależnie od stosunków do tych narodowości. Nawet w narodzie etnograficznie zupełnie jednolitym nie możebną i nie pożądaną jest zupełna zgodność wszelkich poglądów i dążeń politycznych. Taka zgodność byłaby równoznaczna z zatamowaniem wszelkiego postępu, z martwotą. Postęp, tak dobrze w życiu politycznym, jak i we wszelkim innym, tworzy się przez współzawodnictwo i walkę idei. Jako kategoryczny imperatyw występuje tylko zgodność w uznaniu dobra Polski za naczelny wskaźnik życia, któremu wszelkie dążenia polityczne, narodowościowe, społeczne czy indywidualne muszą być podporządkowane i jemu służyć, a także to, co stanowi najbardziej konkretny wyraz dążeń do tego dobra ogólnego, i jego narzędzie najsprawniejsze, bez którego nie ma bytu państwa, to jest narodowa siła zbrojna. Ten imperatyw musi mieć bezwzględne znaczenie tak dobrze w każdym obozie politycznym, niezależnie od jego narodowościowego zabarwienia, jak i w organizacji państwowej, a więc obejmującej wszystkich obywateli. Czyż zresztą jakaś ogólna dobrowolna organizacja polityczna wszystkich Polaków może być uznana za wyraz istotnej narodowej potrzeby? Najwyższym wyrazem tej potrzeby jest zwierzchnia organizacja przymusowa, t. j. państwo, które naród polski zdobył po latach niewoli i walk, do niego całą siłą serc swoich winien się przywiązać i jemu właśnie służyć, bo ono jedynie stanowi ogólną polską organizację polityczną.

Streszczając wywody niniejszego artykułu, pragnę zaznaczyć, że właściwym mottem i syntezą zawartych w nich myśli są słowa artykułu 9 konstytucji polskiej: „Państwo dąży do zespolenia wszystkich obywateli w harmonijnym współdziałaniu na rzecz dobra powszechnego." Słowa te winny być wskaźnikiem naczelnym działalności państwowej w Polsce i tylko szczere, a ścisłe zastosowanie się do nich może stworzyć rękojmię potęgi naszej Ojczyzny.

Stanisław Gierat
Prezes Centralnego Związku Młodej Wsi

Młodzi chłopi budują potężną Polskę

Przemówienie wygłoszone przez radio w dn. 27 VI 37

Gdybyśmy, jako młodzi chłopi, nie byli — z przyrodzenia rolnikami, którzy dobrze umieją odróżnić plewy od ziarna, piach od czarnoziemu — mogłoby nas oszołomić to wyjątkowe zainteresowanie, z jakim spotkał się nasz kongres w całym społeczeństwie. Istotnie bowiem zarówno przed, jak i po kongresie, prasa całej Polski pełna była głosów, poświęconych naszemu ruchowi, skupionemu pod sztandarem Centralnego Związku Młodej Wsi. — Zainteresowanie to, bez względu na to, czy jego nastawienie było dla nas przychylne, czy nie przychylne — nie oszołomiło nas jednak ani przez chwilę. — Było ono tylko nowym stwierdzeniem naszego wewnętrznego przekonania, że jesteśmy ruchem żywym i twórczym, i że dzięki tej żywotności ruchu młodowiejskiego opinia całego narodu z taką uwagą śledziła wszystkie przygotowania do kongresu i jego pracowity przebieg.

Kongres mamy już za sobą. Z perspektywy kilkunastu dni, które dzielą nas od tych niezapomnianych chwil radosnego spotkania w stolicy przedstawicieli młodego pokolenia chłopskiego z różnych dzielnic Rzeczypospolitej, możemy ocenić jego przebieg.

Zanim do tej oceny przystąpię, pragnę położyć nacisk przede wszystkim na jeden fakt, który nie waham się nazwać faktem o historycznym znaczeniu. Po raz pierwszy w dziejach odrodzonego państwa 34 tysiące młodych chłopów polskich zjechało na swój zjazd w stolicy naszej ojczyzny. Dzięki życzliwości gospodarzy miasta oraz serdecznemu stosunkowi ludności, młodzież ta poczuła się w Warszawie dobrze. Otwarcie zaś podwojów opery, na której deskach młodzież wiejska po raz pierwszy mogła zaprezentować swoje tańce i swoje pieśni — nadało jej produkcjom prawa obywatelskie w stołecznym przybytku sztuki.

W ten sposób zadzierzgnięta została nić serdeczna pomiędzy wielkim, tętniącym zupełnie innym życiem, miastem i tymi, którzy w nieznanej, dalekiej Warszawie, widzieli zawsze mózg i serce Polski.

Jechali z radością do tej Warszawy, nie zważając na konieczności pokonania wielu przeszkód i trudów, które ich czekają. Nikt przy tym z uczestników, jak to tendencyjnie naświetlały niektóre organy prasowe, nie przyjechał do Warszawy bezpłatnie. I nie od rzeczy będzie dodać, że korzystali oni jedynie ze zniżek, jakie przysługują normalnie grupom i wycieczkom zbiorowym. Nie mieliśmy nawet tych zniżek, jakie jakie udziela się biorącym udział w zjazdach o charakterze wychowawczym lub wycieczkowo-turystycznym. A że trudów do pokonania było wiele — o tym mogą wiedzieć najlepiej organizatorzy zjazdu. Nikt się na nic nie skarżył. Nikt się przede wszystim nie skarżył na trud fizycznego zmęczenia, związanego z niewygodami pomieszczenia wielotysięcznej masy przyjezdnych. Nie skarżono się na brak słomy do spania, bo zarząd uprzedził wszystkich uczestników na dwa miesiące przed kongresem, że spędzą noc na gołej ziemi, najwyżej pod namiotami. Również nikt nie mógł narzekać na brak strawy, gdyż wszyscy uczestnicy mieli obowiązek zaopatrzyć się w żywność na dwa dni.

Tylko daleko posunięta złośliwość mogła w pewnym odłamie prasy wywoływać zarzuty pod naszym adresem z oszczędności finansowej w wydatkach kongresowych.

Lecz wróćmy do samego przebiegu zjazdu. — Punktem kulminacyjnym kongresu, obok przemówienia Wodza Naczelnego, Marszałka Śmigłego-Rydza, były odczytane na zjeździe założenia ideowo - wychowawcze.

W założeniach tych, jak widać z samej nazwy, nie poruszyliśmy zagadnień politycznych czy społeczno - gospodarczych, musimy więc naszym miłym krytykom zwrócić uwagę, że bez potrzeby chcą nam wmówić, jako byśmy z czegokolwiek rezygnowali. — Światopogląd nasz, odnośnie ideologii i programu, jest znany, sta-

ramy się go rozbudować i pogłębić. Z całym naciskiem podkreślamy, iż coraz więcej mamy dowodów, że droga, po której idziemy, jest słuszna. Niemal całe nowoczesne pokolenie Polski zbliża się do takiego pojmowania rzeczy, jakie u nas jest powszechne. Rosną szeregi tych, którzy chcą wytworzyć wielką prężność w naszym społeczeństwie, dla których konieczność zmian jest pewnikiem, dla których Rzeczpospolita sprawiedliwości społecznej, wytężonej i sprawnej pracy, jest ideałem.

Jak już zaznaczyliśmy, założenia wychowawcze nie obejmowały całokształtu deklaracji ideowej, umieściliśmy tam jednak kilka punktów, jak o stosunku do państwa i jego obronności, narodu, armii, czyniąc z nich szczególnie wszechstronniejszą i najserdeczniejszą manifestację młodego chłopa polskiego na cześć armii i jej Naczelnego Wodza. I dlatego uznaliśmy za konieczne, aby wyraz tych dążeń został podkreślony nie tylko w żywiołowych manifestacjach na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza, lecz również utrwalony został na czołowym miejscu ideowych założeń Związku. Albowiem, jak to stwierdziliśmy uroczyście na Polu Mokotowskim, „budujemy młodą wieś, której wartości twórcze wzmocnią decydująco zdolność rozwojową i obronną narodu i państwa polskiego".

Postawa wielotysięcznych szeregów, defilujących przed Marszałkiem, była świadectwem ducha, karności i zwartości organizacyjnej. Tylko dzięki temu trzydzieści cztery tysiące młodzieży chłopskiej z taką sprawnością zmieniało swe uszeregowania na placu. Oto przed chwilą słuchano w skupieniu nabożeństwa, aby już wkrótce po tym kroczyć w ustalonej kolejności, w rozwiniętym szyku defilady.

Zwarta postawa szeregów organizacyjnych uderzała wszystkich. A przecież, nie chcąc naśladować obcych wzorów, nie ubraliśmy naszych koleżanek i kolegów w mundury. Na ile ich tylko stać było, przybrali się na to święto w swoje stroje, stroje jakby kwiaty różnych gleb i ziem naszej Ojczyzny. Po barwach tych kwiatów, wypełnione publicznością trybuny poznawały już z oddali Polesie, Wołyń, Huculszczyznę, Krakowskie, Śląsk, Opoczyńskie, Sieradzkie, Łowickie czy Kurpie. W tym malowniczym obrazie „Młodej Wsi", idącej w regionalnych kolumnach, każdy widz uzmysławiał sobie piękno całej Polski. Trwająca przeszło godzinę na placu defilada, która rozwinęła się następnie w długi, barwny pochód, idący ulicami stolicy, była żywym wyrazem samorodnej, bogatej, nie wyczerpanej w swej sile i tężyźnie kultury polskiego chłopa. To nie była rewia młodego pokolenia chłopskiego, które da się prowadzić potulnie za rękę. To był marsz młodych kolumn, mających już w sobie poczucie tej roli, którą spełnią w życiu narodu oraz świadomość, że narodu tego stanowią najistotniejszą część i swymi siłami spotęgują jego wszechstronny rozwój, jedynie prostacka złośliwość i kompletna nieznajomość duszy tych młodych, mogła ich radosny uśmiech, śpiew i taniec, wypływające z poczucia mocy wewnętrznej, potraktować jako nastrój „wesołej wycieczki". Własnymi siłami zorganizowaliśmy nasze święto. Strona techniczna i estetyczna, każdy szczegół w niełatwej organizacji obozu, przeznaczonego dla dziesiątek tysięcy — wszystko to zrobiliśmy sami. Dbaliśmy o to, gdyż organizując po raz pierwszy nasz przegląd w stolicy, chcieliśmy zdać przed społeczeństwem egzamin z naszej samodzielności i wyrobienia społeczno - organizacyjnego. Wydaje nam się, że ten egzamin „Młoda Wieś" zdała. Wydaje nam się również, że deklaracja Związku, wyłożona na kongresie w założeniach wychowawczych, na których opieramy ruch młodowiejski, ruch, który musi przetworzyć do gruntu moralne, społeczne, kulturalne i gospodarcze oblicze narodu.

Do celu zmierzamy konsekwentnie i w tym duchu ze wzmożoną energią prowadzić będziemy nadal codzienną pracę organizacyjną, nie oglądając się na żadne przeciwności.

I jeszcze jedno: ruch młodowiejski zachowa niezależność i nikomu nie damy go dyskontować. Powstał on bowiem nie dla takich czy innych rozgrywek koterii partyjnych, lecz dla wielkiej przyszłości narodu. Pracować nadal będziemy nad przygotowaniem Polsce silnych charakterem i przedsiębiorczych obywateli, którzy by w karnych zespołach umieli powiększyć dorobek materialny i duchowy narodu, zwłaszcza w tych dziedzinach, w których obce elementy mają jeszcze wpływ decydujący.

Idąc tą drogą wytrwałej pracy i wielkiej odpowiedzialności, cel swój osiągniemy na pewno.

Wierzymy, że przyszły historyk czasów dzisiejszych, nie napisze o naszych wysiłkach tragicznych słów, wypowiedzianych przez historyka powstania listopadowego: „nikt z nas tego, co dla kraju za zbawienie poczytywał, nie śmiał pomknąć do ostatniego kresu".

My mknąć będziemy na pewno „do ostatniego kresu", aż Polska stanie się mocarstwem imponującym sąsiadom, zarówno ładem wewnętrznym jak i postawą zdobywczą.

Juliusz Żuławski

Anglia po Konferencji Imperialnej

Londyn, 30 czerwca 1937

Przez cały miesiąc trwania Konferencji Imperialnej — konferencji hucznie i barwnie rozpoczętej koronacją Jerzego VI-go, a zakończonej niedawno prawie równie pięknie... wyścigami w Ascot — cicho było o niej i głucho w prasie angielskiej. Ani jedna tajemnica nie wymknęła się na zewnątrz ze ściśle poufnych rozmów mężów stanu Anglii i Dominiów. Oficjalny komunikat, jak i pełne zadowolenia, ale niewiele mówiące, oświadczenie Chamberlaina po zakończeniu obrad — również nie zaspokoiły opinii publicznej.

Wnioski z tego oświadczenia, a jeszcze więcej z jego niedomówień, krystalizują się jednak powoli coraz wyraźniej.

Ogólnie rzecz biorąc — potwierdziły się przede wszystkim jeszcze raz niezłomne tendencje Anglii w kierunku zachowania i wzmocnienia pokoju światowego. Dla polityki angielskiej nie ma dziś sprawy ważniejszej. Anglia, dla której wojna, gdziekolwiek na kuli ziemskiej prowadzona, oznaczać może tylko wiele strat, a żadnych zysków nie obiecuje, ta Anglia boi się wojny, nie chce wojny, gotowa jest na wszelkie możliwe, a choćby nawet i niemożliwe, wysiłki, prowadzące ku utrzymaniu pokoju. Gotowa jest, w swym zachłannym pragnieniu odwrócenia niebezpieczeństwa wojny, pokryć chociażby wody całego świata swymi krążownikami, i równocześnie... gotowa jest także i na wszelkie kunktatorstwa w nadziei rozproszenia się nagromadzonych chmur i rozbrojenia wulkanów.

To, co z sekretnej Konferencji Imperialnej da się oficjalnymi czy nieoficjalnymi drogami wydobyć, składa się konkretnie, w dziedzinie politycznej, na szereg kwestii bardzo doniosłych.

A więc chociażby kwestia sytuacji na Pacyfiku. Kwestia, która w tym stanie, w jakim jest dzisiaj, niepokoi szczególnie dwa z Dominiów Imperium Brytyjskiego, mianowicie Australię i Nową Zelandię, która jednak zagraża i bezpośrednio interesom angielskim w Chinach. A zatem —

załagodzenie trudności pomiędzy Rosją a Japonią, stworzenie na Pacyfiku jakiegoś paktu bezpieczeństwa, paktu wzajemnych gwarancji na wzór Locarna, paktu, który by może udało się, z pomocą Stanów Zjednoczonych, zrealizować pomyślnie — oto jeden z poważniejszych przedmiotów rozważań Konferencji Imperialnej.

Ale inna, bardziej bliska dla Europy kwestia znalazła się również na porządku dziennym w rozmowach premiera Wielkiej Brytanii z premierami Dominiów. Oto potępiono zdecydowanie zasadę samowystarczalności gospodarczej. Uznano konieczność zlikwidowania układów imperialistycznych, przedsięwziętych parę lat temu w Ottawie, konieczność nawiązania ścisłego kontaktu gospodarczego przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi. Uznano konieczność, i to konieczność palącą, ogólnego obniżenia taryf celnych i jak najszerszego ułatwienia handlu międzynarodowego.

Jednym z głównych przedmiotów rozważań Konferencji był także problem stosunku Anglii i w ogóle Imperium Brytyjskiego — do Niemiec.

Dla Europy dzisiaj — to może problem najdonioślejszy. Ze względu na całą obecną sytuację w Europie — z jednej strony, a ze względu chociażby na niemieckie pretensje kolonialne — z drugiej. Jak cały ten problem teraz, po Konferencji Imperialnej wygląda?

Dla Niemiec, które około pół wieku temu stworzyły swe imperium kolonialne, sprawa kolonii była zawsze, i jest do dziś dnia, jedną z głównych osi ich polityki. W ostatnich dwóch latach żądania Niemiec stały się coraz bardziej natarczywe, coraz głośniejsze. Aż doszło wreszcie do wygłoszonej parę miesięcy temu w Lipsku mowy Ribbentropa, mowy stojącej już tylko o krok od pogróżek, mowy która wzburzyła opinię angielską bardziej, niż cokolwiek dotąd.

Dwie są kwestie, wysuwane jako powody kolonialnych żądań niemieckich. Pierwsza — to brak surowców, druga — to przeludnienie i konieczność posiadania terenów dla emigracji.

Od czasu, kiedy te żądania Niemiec stały się wyraźnie skrystalizowane — stanęła Anglia na stanowisku, że rozwiązanie kwestii kolonialnej może być jedynie wzięte pod rozważania, jako część ogólnego problemu uspokojenia światowego, w którym jedną z najważniejszych spraw musi być przede wszystkim — rozbrojenie. Nadto — Anglia uważa, że w ogóle nie może i nie będzie regulować kwestii kolonialnej wyłącznie ze swej strony, ale jedynie wespół ze wszystkimi pozostałymi mocarstwami kolonialnymi. W szczególności — w stosunku do żądań niemieckich — trzy są zasadnicze konieczności, przed których zrealizowaniem — zdaniem Anglii — sprawa zwrotu kolonii nie może być w ogóle rozważana. A więc — pierwszym warunkiem byłoby tu natychmiastowe wstrzymanie z niemieckiej strony przygotowań wojennych, i konkretnie określone ramy rozbrojenia. Drugim warunkiem — byłby powrót Niemiec do Ligi Narodów i pełna współpraca ich w stworzeniu wspólnego bezpieczeństwa (collective security). Trzecim wreszcie — byłaby modyfikacja — wespół z innymi narodami — autarkicznej polityki gospodarczej Niemiec, oraz ogólna redukcja barier celnych w kierunku wolnego handlu i rozszerzenia stosunków wzajemnych.

Reagując na mowę Ribbentropa, oświadczył podówczas Eden w Izbie Gmin, że obecny rząd angielski — w tym stanie stosunków międzynarodowych, jaki jest teraz — nie ma zamiaru oddawać innemu państwu żadnych ze swych kolonii, i że kwestia jakiejkolwiek zmiany mandatów „przyniosłaby ciężkie trudności moralne, polityczne i prawne, trudności — z których rząd nie znalazłby wyjścia".

O ile jednak, mimo te całe barykady zastrzeżeń, przyznaje na ogół Wielka Brytania, przynajmniej teoretycznie, że kwestia jakiegoś sprawiedliwszego rozdziału surowców będzie musiała i mogła być kiedyś, w odpowiednich warunkach układu stosunków politycznych w świecie, dyskutowana i uregulowana — o tyle stanowisko zainteresowanych Dominiów przedstawia się pod tym względem zupełnie bezwzględnie i negatywnie. Szczególnie jeżeli chodzi o możliwość jakiejkolwiek zmiany mandatów — tak Australia, Nowa Zelandia, jak i Afryka Południowa, które sprawują mandaty nad częścią dawnych kolonii niemieckich, oświadczają z całą gwałtownością, że Wielka Brytania nie miałaby w ogóle nawet prawa decydować o tym. A ze swej strony — na żadne zmiany Dominia te się nie godzą. Mają tu zresztą one, poza wszystkim, swoje specjalne racje. Boją się mianowicie każdego ewentualnego osłabienia swej pozycji ze względu na Japonię...

Konferencja Imperialna rada by jednak była widzieć inną postawę wzajemnego stosunku Anglii i Niemiec. Dały się odczuć zdecydowane intencje przede wszystkim do... rozluźnienia porozumienia niemiecko-włoskiego, do izolowania Włoch. A zatem znowu kwestia zbliżenia się do Niemiec, znalezienia jakichś dróg ku lepszemu wzajemnemu porozumieniu, stanęła przed Anglią w postaci bardzo zdecydowanego, chociaż jeszcze niejasnego co do sposobów przeprowadzenia i luźnego pragnienia.

Pierwszym krokiem konkretnym miała stać się wizyta w Londynie niemieckiego ministra spraw zagranicznych, barona von Neuratha. Wierzono tu, że wizyta ta zainicjuje konkretne drogi ku współpracy, ku wyjaśnieniu kwestii spornych, ku rozwiązaniu wielu kwestii politycznych i ekonomicznych, ba, ku uzdrowieniu świata nawet! Wierzono w owocność tej wizyty i w dodatnie zmiany, które by mogła ona w rezultacie przynieść.

Wierzono tym bardziej, że o ile ambasador niemiecki von Ribbentrop jest postacią w Anglii, po swych licznych niefortunnych wystąpieniach, raczej nielubianą, o tyle szef sztabu armii niemieckiej, von Blomberg, którego gościła Anglia podczas koronacji, zrobił tu wrażenie jak najlepsze. Nawet w szerokiej codziennej opinii angielskiej, tak zdecydowanie w ostatnich czasach niechętnej Niemcom, zaczęło dawać się odczuć pewne odprężenie, zaczęły pojawiać się głosy coraz bardziej aprobujące projekt zbliżenia się do Niemiec, w imię ugruntowania pokoju światowego.

Zamierzeniami Anglii stało się, obok odciągnięcia Niemiec od Włoch, wpłynięcie równocześnie na złagodzenie antagonizmu względem Rosji, oraz pośrednictwo w poprawieniu stosunków między Niemcami a Francją.

Co mogłaby Anglia zaofiarować Niemcom w zamian za ewentualne wciągnięcie ich z powrotem do Ligi Narodów, w zamian za żywszy udział ich we współpracy ekonomicznej i politycznej? Na oddanie kolonii nie zgodzą się Dominia... Pozostałoby więc... ewentualne poparcie ze strony Anglii kwestii zabezpieczenia interesów niemieckich na południowym wschodzie ich dzisiejszych granic, czyli w Czechosłowacji, Austrii, na Węgrzech... No i również ewentualne specjalne jakieś ustępstwa ekonomiczne. W każdym razie zapowiedzią sposobu ustosunkowania się Anglii do postulatów niemieckich było oświadczenie, (wypowiedziane przez usta premiera po zamknięciu Konferencji Imperialnej), że w rozmowach swych z Niemcami — Anglia gotowa jest sprawy Ligi Narodów od spraw traktatu wersalskiego... oddzielić.

Jedno tylko w tych pięknych projektach w ostatniej chwili zawiodło. Mianowicie do oczekiwanych z takim przygotowaniem dobrej woli rozmów na razie nie doszło, gdyż Niemcy wizytę swego ministra spraw zagranicznych tymczasem odwołali. Z drugiej strony ostatnie wypadki w Hiszpanii, wycofanie się Niemiec z powrotem z systemu kontroli, ataki prasy niemieckiej na Anglię — wszystko to na nowo poruszyło przeciwko Niemcom angielską opinię publiczną.

Nie można jednak temu przypisywać ostatecznego znaczenia. Sprawy świata toczą się dzisiaj szybko. Szybciej nawet, niż jakiekolwiek projekty i zamiary. Anglia jednak, pozostając równocześnie wierna Francji, z realizacji swego planu porozumienia z Niemcami nie zrezygnuje. Będzie dążyła do tego porozumienia dalej.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 6.09.70

NA MARGINESIE ZATARGU

Dokumenty historyczne

Ostry zatarg, jaki wynikł na tle samowolnego przeniesienia przez ks. Metropolitę Sapiehę trumny ze Zwłokami Marszałka Piłsudskiego, wiąże się z całością sprawy Grobów Wawelskich. Na szczególne przypomnienie zasługuje w tym okresie budząca przed wojną podobne do dzisiejszych echa sprawa pogrzebu Juliusza Słowackiego na Wawelu. Jak wiadomo sprawa ta—podniesiona po raz pierwszy z racji obchodu setnej rocznicy urodzin Poety — rozbiła się wówczas o stanowcze i bezapelacyjne veto ks. Kardynała Puzyny. Podniesiona powtórnie — w wolnej już Polsce — mająca za sobą wszystkie czynniki państwowe i narodowe, doczekała się realizacji po przełamaniu paroletniego biernego oporu ks. Metropolity Sapiehy.

W związku z tą sprawą niejednokrotnie — w tej czy innej formie — krążyły pogłoski, że pomiędzy warunkami, które ks. Metropolita postawił Rządowi Marszałka Piłsudskiego, był również i taki, który miał w przyszłości posłużyć do uniemożliwienia złożenia Zwłok samego Marszałka w grobach królewskich na Wawelu. Polegał on na uzależnieniu zgody ks. Metropolity od złożenia przez Marszałka Piłsudskiego zobowiązania, że trumna Słowackiego będzie ostatnią, dopuszczoną na Wawel.

Na sprawę tę, podobnie jak na całą atmosferę toczącej się wokoło niej dyskusji, jak wreszcie na ton i sposób ustosunkowania się już wtedy ks. Metropolity do wyrażonego mu życzenia najwyższych czynników państwowych, łącznie z Głową Państwa, jak do prośby, o której spełnieniu lub nie, on jedynie ma prawo decydować — rzuca charakterystyczne światło następująca korespondencja ks. Metropolity do Komitetu Sprowadzenia Zwłok Juliusza Słowackiego w latach 1924 — 1927. Listy te, nigdzie dotąd nie drukowane, podajemy jako dokument historyczny.

Listy Nr. 1, 3, 4 były adresowane na ręce Przewodniczącego Komitetu, którym był wówczas prof. J. Kallenbach, dokument Nr. 2 stanowi treść notatki wręczonej Komitetowi przez ks. Metropolitę w dniu 6 kwietnia r. 1927.

Curia Episcopalis Cracoviensis

18 października 1924.

Łaskawy Panie Profesorze

Bardzo żałuję, że nie zastałem Pana wczoraj chciałem bowiem także powiedzieć, że nie mogłem już przed wyjazdem do Rzymu być ani w Poznaniu ani w Warszawie. Jedynie zaś tylko w osobistej rozmowie mogę ustalić sprawę grzebania w Katedrze na Wawelu.

Przewiezienie zwłok Słowackiego nie jest rzeczą tak piekącą po tylu latach po jego śmierci. Proszę więc Panie Profesorze zechcieć zaczekać z krokami w tym kierunku aż do mego powrotu.

Mamy teraz sprowadzenie zwłok Sienkiewicza trzeba więc i tak zaczekać bo nie powinno się społeczeństwa odrywać ciągle pogrzebami od ciężkiej pracy jaka jest potrzebna, abyśmy nie zginęli.

Łącze przy tej sposobności wyrazy głębokiego szacunku

x. Adam Sapieha

*

Wręczył Komitetowi J. Słowackiego

x. Metropolita Sapieha

Nieprzyjemnie jestem zdziwiony sposobem w jaki sprawa pochowania Słowackiego została teraz rozpoczęta. Aby dać ostateczną odpowiedź muszę prosić, by Pan Prezydent Rzp. jako najwyższy reprezentant narodu zwrócił się do mnie wyrażając życzenie, by dla Słowackiego jedynie zrobić jeszcze wyjątek i pochować go w podziemiach Katedry na Wawelu.

W Krakowie, dn. 6 kwietnia 1927

*

Curia Metropolitana Cracoviensis

9 kwietnia 27

Wielmożny Panie Profesorze

Nie będę mógł być jutro na posiedzeniu Komitetu sprowadzenia zwłok J. Słowackiego zobowiązałem się być gdzieindziej. Chcę więc Pana Profesora poinformować przed tem że p. minister W.R. i O.P. wręczył mi dziś pismo marszałka Piłsudskiego proszące o pochowanie w podziemiach Katedry i wyraził to życzenie w imieniu p. Prezydenta Rzp. Wobec tego muszę na to pismo odpowiedzieć i jak to ustaliliśmy sprawa ta jest w pertraktacjach i będzie mogła być zdecydowaną dopiero później.

Z wyrazami wysokiego poważania

x. Adam Sapieha

*

Curia Metropolitana Cracoviensis

Kraków, dn. 24 kwietnia 1927

Czcigodny Panie Profesorze!

Kiedyście Panowie zwrócili się do mnie 6 kwietnia b. r., jako komitet sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego, o pochowanie ich w podziemiach Katedry na Wawelu mogłem Panom dać tylko warunkową odpowiedź. Mianowicie postawiłem za warunek, by najwyższe czynniki w naszem państwie zwróciły się do mnie w tej sprawie i by to pozwolenie złożenia tam zwłok było ostatnie i wyjątkowe. Do postawienia tych warunków powodował mię ciążący na mnie obowiązek strzeżenia i opieki nad tym najczcigodniejszym przybytkiem naszym, co odpowiada, jestem głęboko o tem przeświadczony uczuciom całego Narodu polskiego.

Obydwom tym moim zastrzeżeniom stało się zadość. Pan Prezes Rady Ministrów imieniem rządu zwrócił się do mnie przedstawiając życzenie złożenia w grobach Katedry na Wawelu zwłok Słowackiego, a zarazem wyraził, że podziela stanowisko, iż to pozwolenie musi być ostatnie i wyjątkowe dla Słowackiego.

Wobec tego jestem szczęśliwy, że mogę dziś przesłać Panom moją zgodę stanowczą na złożenie zwłok naszego wielkiego poety w podziemiach Katedry na Wawelu, powtarzając raz jeszcze, że to czynię wyjątkowo i że odtąd groby zasłużonych tamże będą zamknięte.

Proszę Pana Profesora o powiadomienie o treści tego listu Szanowny Komitet i o przyjęcie wyrazów głębokiego poważania.

x. Adam Sapieha

Jeśli jesteś przyjacielem pisma — staraj się zjednać mu prenumeratorów

ŻYCIE PROWINCJI

Przemiany polityczne na Śląsku

Katowice, dnia 1 lipca r. 1937

Dnia 28 czerwca r. b. odbył się w Katowicach Zjazd działaczy społecznych i politycznych z terenu województwa śląskiego. Celem Zjazdu było powołanie do życia Śląskiego Okręgu Obozu Zjednoczenia Narodowego. Z poszczególnych momentów Zjazdu najważniejsze niewątpliwie były przemówienia: płk. Adama Koca, jako szefa Obozu Zjedn. Narodowego, prezydenta Stefana Starzyńskiego oraz marszałka Karola Grzesika, jako przewodniczącego Okręgu Śląskiego O. Z. N. To ostatnie zakończone zostało odczytaniem obszernej rezolucji programowej, przyjętej przez aklamację. Przemówienie płk. Koca, marszałka Grzesika, jak też uchwalone rezolucje, ze względu na ich zasadniczy charakter, przytaczamy poniżej w całości:

Przemówienie płk. Adama Koca

OBYWATELE!

Pierwsze miesiące budowy Obozu Zjednoczenia Narodowego wkładają na mnie takie obowiązki i tyle pracy, że nie mogę w tej początkowej fazie prac organizacyjnych brać udziału w regionalnych zjazdach naszej organizacji. *Mimo to, uczyniłem wszystko, aby nie pozbyć się radości pobytu wśród Was, obywatele Ślązacy!*

Śląsk — ta prastara ziemia polska, najdłużej od Macierzy oderwana, a zasługą Ojców Waszych i Waszą zachowana w wierności Ojczyźnie — *jest sercu polskiemu szczególnie droga i umiłowana.*

Dzieje walk Waszych o narodowe oblicze Śląska, ostatnia karta tych walk, — powstania śląskie — to najpiękniejsze karty wielkiej historii zmagań się Narodu Polskiego o wolność i wielkość Polski. Dla całej Polski są one nie tylko wspomnieniami bohaterskiej przeszłości — *są one żywym przykładem, co może sprawić karny duch ludu polskiego, są wielką nauką, gdzie należy szukać źródeł siły polskiej i jak przyszłość Narodu i Państwa budować.*

Śląsk w wielkiej rodzinie różnych dzielnic Polski ma wyraźny charakter dzielnicy przede wszystkim robotniczej. *Robotnik śląski budował wielkość gospodarczą Śląska — robotnik śląski powołany jest, aby stał na straży tej wielkości i aby znaczenie Śląska dla Państwa gruntował.*

Dlatego wśród Was właśnie chcę powiedzieć o liniach kierunkowych sprawy robotniczej w Polsce.

Musimy prace nasze jednocześnie i harmonijnie rozwijać w dwóch zasadniczych dla sprawy kierunkach:

1. Musimy wiedzieć, jak chcemy zmienić i kształtować stosunek robotnika polskiego do warsztatu pracy, Narodu i Państwa, tak, aby ten stosunek uspołecznić nie według obcych nam wzorów egoizmu klasowego.

2. Musimy dalej wiedzieć, czego żądać będziemy, aby uspołecznić stosunek do spraw robotniczych tych czynników, które był robotnika polskiego poza nim kształtują.

W pierwszym zakresie sprawić mamy, aby robotnik polski nie czuł się tylko techniczną siłą roboczą, ale aby stał się świadomym współtwórcą gospodarczych i moralnych wartości Narodu,— w drugim mobilizować będziemy wszystkie siły i środki Państwa i całego społeczeństwa, aby wspólnym, planowym wysiłkiem stale i wytrwale poprawiać warunki, w jakich żyje i pracuje robotnik polski.

Oba te zadania mogą być dobrze wykonane tylko z najżywszym udziałem samych robotników. Siła i znaczenie świata robotniczego w państwie jest zależna od jego poczucia narodowego i państwowego oraz od jego organizacyjnego zjednoczenia.

W ramach Obozu Zjednoczenia Narodowego rozpoczynamy wspólną pracę o lepsze jutro dla całego narodu i państwa — z niezłomną wiarą w jej powodzenie.

Przemówienie Marszałka Karola Grzesika

Panie Wojewodo! Panie Pułkowniku! Szanowne Panie i Szanowni Panowie!

Powołany przez Szefa O. Z. N. p. płk. Adama Koca na kierownika tegoż Obozu na terenie Śląska pragnę, obejmując odpowiedzialną funkcję, w kilku słowach scharakteryzować oblicze ideowe i zadania nasze i zwrócić szczególną uwagę na te problemy, które muszą być przedmiotem głębokich naszych rozważań i codziennej wytrwałej i konsekwentnej pracy zmierzającej w oparciu o zorganizowane i świadome swych celów społeczeństwo polskie do rozbudowy potęgi i wielkości Rzeczypospolitej naszej.

Świadomi, że tylko nieugiętą wolą i własną pracą osiągnąć można pozytywne i trwałe rezultaty, świadomi wskazań, jakie także pod tym względem w słowach i czynach dawał nam Marszałek Piłsudski, potrafiliśmy wywalczyć przynależność Śląska do Polski. Tą samą wytrwałą i nieugiętą pracą dla Państwa i Narodu chcemy i potrafimy i w przyszłość realizować hasło „podciągnięcia Polski wzwyż".

W pracy tej pamiętać musimy, że całość naszego życia narodowego i państwowego oprzeć się musi na szlachetnie pojętej dumie narodowej i honorze, przy czym uznajemy, że w myśl wyrażonego przez Marsz. Piłsudskiego zdania „honor nasz powinien polegać na służbie Ojczyzny, czyli na posłuszeństwie prawu przez Ojczyznę dla Ojczyzny ustanowionemu".

Uznajemy hasło solidarności narodowej, która wynika z wspólnej tradycji, kultury, jak z równych praw, obowiązków i celów. *Ta solidarność narodowa musi się jednak wesprzeć o zasadę sprawiedliwości społecznej, która w naszym przekonaniu jest identyczna z interesami Narodu i Państwa.* To też za istotne kryterium wartości każdej jednostki uważamy wykonaną przez nią pracę bez względu na to, jakie stanowisko społeczne dana jednostka zajmuje. Jedynie też praca tworzyć może podstawowy tytuł do uzyskania wartości gospodarczych.

Wychodząc z takich założeń oprzeć pragniemy siłę i wielkość Polski na świecie pracy, w skład którego wchodzi, na zasadzie równych praw i obowiązków, zarówno robotnik i chłop, jak również pracownik umysłowy.

Jednak ponad interesami i ambicjami poszczególnych klas społecznych stawiamy ogólny interes Narodu i Państwa. Największe dobro to jest wolność polityczna, kulturalna i gospodarcza, siła narodu oprzeć się może tylko na czynnym współudziale i świadomej współodpowiedzialności szerokich mas ludowych, których instynkt, myśli, wolę i działania zespolić trzeba z ideowymi założeniami całej naszej pracy narodowo-państwowej.

Pozytywny program naszego działania oprzeć musimy o hasło nieustannego i coraz większego wzmacniania wojskowego pogotowia Polski, gdyż wobec niesłychanego wyścigu zbrojeń całego świata i wobec militarnej postawy sąsiadów, przygotowani być musimy każdej chwili do skutecznej obrony największego dobra naszego, jakim jest niepodległość Polski.

W deklaracji, którą za chwilę będę miał zaszczyt Panom przedstawić, szczególnie dużo miejsca poświęcamy sprawom gospodarczym. Nasz teren śląski, stanowiący najruchliwszy odcinek gospodarczy Państwa Polskiego, dotknięty najbardziej bezrobociem i innymi konsekwencjami kryzysu, musi siłą rzeczy bardziej, aniżeli jakakolwiek inna część Polski *baczną uwagę poświęcać zagadnieniom gospodarczym.*

Nie będę tutaj przytaczał szczegółowej analizy współczesnej sytuacji gospodarczej Polski, którą znajdziecie Panowie w deklaracji i nie będę cytował konkretnych zadań, jakie zdaniem naszym są do realizowania w czasie najbliższym. *Podkreślam tylko konieczność przeprowadzenia racjonalnej reformy rolnej oraz szybkiego uprzemysłowienia kraju pod kątem celowości i pożytku społeczno-państwowego.* Na odcinku zarówno przemysłu jak i handlu szczególny nacisk położyć musimy na dążenie do zastąpienia kapitału obcego kapitałem narodowo-polskim, który jedynie gwarantuje nam pełne prawo dyspozycji poszczególnymi przedsiębiorstwami.

Dążenia te, mające na oku zwiększenie potencjału obronnego Państwa Polskiego, powinny być realizowane jednocześnie z wysiłkami w kierunku *unarodowienia naszego handlu i rzemiosła,* którego racjonalny rozwój i właściwy poziom stanowią niemniej pilne zadania doby obecnej.

Mówiąc o przemyśle, powrócić muszę jeszcze raz do zagadnienia pracy. Wyznając zasadę sprawiedliwości społecznej, jako ideę zgodną całkowicie z interesami Narodu i Państwa, *pamiętać stale musimy o konieczności zagwarantowania każdemu obywatelowi prawa do pracy, zniesienia rażących różnic w udziale poszczególnych jednostek w dochodzie społecznym i zapewnienia warstwom pracującym przez odpowiednie ustawodawstwo, takich warunków pracy i socjalnych, które by warstwy te zabezpieczały przed wyzyskiem i nędzą na starość.*

Jesteśmy przeciwnikami rozproszkowania elementu robotniczego i utrzymania go w stanie bierności. Pragnęlibyśmy element ten jak najściślej zespolić z ideą twórczą i świadomą działalnością dla dobra Państwa i Narodu.

Zanim jednak zasady powyższe będą mogły być urzeczywistnione, stwierdzamy konieczność udzielenia czynnej pomocy bezrobotnym i uruchomienia takich robót, które by im przejściowo dały zatrudnienie i skromne co najmniej podstawy do życia.

Zakończenie deklaracji, którą odczytam, poświęcam *najważniejszemu, zdaniem moim problemowi Polski współczesnej, t. j. młodzieży.* Otoczenie jej szczególną opieką, wychowanie w atmosferze umiłowania dla Narodu i Państwa, entuzjazmu dla armii oraz twórczej i ofiarnej pracy dla gruntowania państwowości naszej i wzmożenia potęgi Polski, wydobycie ambicji wprowadzenia w życie Polski stałych wartości, cenniejszych od tych, które wniosło pokolenie współczesne w postaci czynu zbrojnego, dającego nam wolność upragnioną, oto szczególnie trudne i odpowiedzialne zadania czekające nas i młodzież naszą. Wyrażam nadzieję, że ramy organizacyjne i treść ideowa powołanego w ubiegłym tygodniu do życia Związku Młodej Polski ułatwią nam w ścisłej współpracy z Obozem Zjedn. Narodowego stworzenie odpowiednich warunków i potrzebnego zapału, koniecznego do osiągnięcia zamierzonych celów. To też nie wątpię, że wycho

wamy — pozostawimy po sobie młodzież, która nie tylko szczycić się potrafi zasługami ojców, lecz własnymi czynami powiększać będzie sławę i potęgę Rzeczypospolitej.

Rezolucje programowe

W oparciu o ideowe nakazy Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego, posłuszni wezwaniu Marszałka Polski Śmigłego Rydza, zgodni z deklaracją ideową, wygłoszoną przez płk. Koca, my działacze społeczni i polityczni Śląska, reprezentujący wszystkie warstwy społeczeństwa, zebrani w Katowicach dnia 28 czerwca 1937 r., witamy z uznaniem i radością podjętą akcję konsolidacyjną i przystępując do zorganizowania Obozu, deklarujemy, co następuje:

GŁÓWNE CELE.

Naszym celem wspólnym, najogólniejszym, ale i najważniejszym, jest utrwalenie w pracy siły mocarstwowej Państwa, w oparciu o zorganizowany i świadomy swych celów naród polski.

* * *

Pomni swych doświadczeń historycznych, — świadomi tych wielkich przemian, jakie dokonują się w całym świecie wśród niesłychanego napięcia politycznego i wyścigu zbrojeń — zamknięci w bloku dwóch państw militarnych, głoszących terytorialne lub światopoglądowe zabory, uznajemy hasło wzmocnienia wojskowego pogotowia Polski i podciągnięcia naszej Ojczyzny wzwyż, rzucone przez Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza — za pierwszorzędny cel, około którego należy skupić mądry, programowy i konsekwentny wysiłek całego społeczeństwa we wszystkich dziedzinach roboty. Hasło to trzeba przekuć na pozytywny program naszego działania tak w zakresie form ustrojowych, jak realnej treści naszego życia, w najszerszym tego słowa znaczeniu.

STANOWISKO W KWESTIACH GOSPODARCZYCH.

Przechodząc z kolei do sformułowania naszego stanowiska w kwestiach gospodarczych, które ze względu na przeżywany moment wybijają się na czoło najważniejszych zagadnień Polski współczesnej, stwierdzamy, co następuje:

1) Ustrój społeczno-gospodarczy Polski uważamy za zły. Wieś jest przeludniona, a gospodarstwa chłopskie są rozdrobione. Przebudowa ustroju rolnego w Polsce jest możliwa tylko wtedy, jeżeli dla części ludności wiejskiej stworzymy odpływ do ośrodków miejskich, fabrycznych, co oczywiście łączy się z urzeczywistnieniem najwalniejszego naszego hasła uprzemysłowienia kraju, oraz jeżeli stworzymy warunki powiększenia i urentownienia istniejących gospodarstw chłopskich.

Z tych przyczyn żądamy:

a) zniesienia dóbr rodowych,

b) energicznej akcji parcelacyjnej z tym, że gospodarstwa chłopskie uznane zostaną za niepodzielne majoraty,

c) przeprowadzenia bezwzględnej komasacji gruntów chłopskich, celem stworzenia racjonalnej struktury gospodarstw włościańskich,

d) włączenia do robót publicznych akcji osuszania błot, przekształcania nieużytków, oraz przeprowadzania melioracji tak, by uzyskać powiększenie przestrzeni rolnych,

e) podniesienia oświaty zawodowej rolników w dziedzinie techniki uprawy, hodowli, standaryzacji produktów i przemysłu domowego,

f) rozbudowy i usprawnienia rolniczego aparatu spółdzielczego w dziedzinie przemysłowego przetwórstwa produktów rolnych, ich zbytu, oraz kredytu,

2) Sprawę szybkiego uprzemysłowienia kraju uznajemy za zwornikowy niejako wykładnik naszego planu społeczno-gospodarczej przebudowy Polski, przebudowy, która ma się dokonywać nie pod kątem widzenia spekulacyjnego zysku jednostki, ale celowości i pożytku społeczno-państwowego. Nie naród bowiem ma służyć gospodarstwu, a gospodarstwo ma być jednym z narzędzi, urzeczywistniających kulturalny i materialny dobrobyt narodu.

a) zasadniczą przesłanką naszej rekonstrukcji gospodarczej jest uzyskanie pełnego prawa dyspozycji w dziedzinie t. zw. wielkiego przemysłu, a to przez przebudowanie konstrukcji kapitałowej w sensie narodowo-polskim.

b) Za punkt wyjścia tak pojętej akcji naszego obozu uznajemy przepracowanie w skali państwowej wszystkich zagadnień produkcji przemysłowej, ujęcie je w jednolity wieloletni plan finansowo-gospodarczy i skupienie około jego urzeczywistnienia całej energii i entuzjazmu świata pracy.

c) Kiedy jednak takie stawiamy sobie cele, a element pracy podnosimy w swym progamie do wysokości kryterium szacunku, zasług i praw, nie możemy dopuścić do przewagi rzeczy nad człowiekiem. Uznając w całej pełni znaczenie fachowego kierownictwa w naszych przedsiębiorstwach, obowiązku, karności i należytego wykonywania przydzielonych każdemu prac, pragniemy wprowadzić jako podstawę wewnętrznego życia w zakładach fabrycznych, poczucie wspólnie spełnionego obowiązku społecznego, poczucie dokonywania dzieła, które ma ogólnemu służyć dobru. Wzajemny szacunek , poszanowanie godności ludzkiej, atmosfera życzliwości, wspólna troska o dobroć wyrobów, uczciwa praca bez tendencyj do wyzysku lub lenistwa, oto te zasady moralne, które chcemy widzieć w zespołach pracowniczych naszych polskich przedsiębiorstw. Musi się to oczywiście łączyć z poszanowaniem tych norm prawnych, które określają lub określą warunki pracy, oraz uprawnienia i obowiązki kierownictwa i pracowników.

Idziemy zatem pod wielkim hasłem uprzemysłowienia kraju własnym wysiłkiem, stworzenia polskich kapitałów pod hasłem naszej niezawisłości gospodarczej; usuniemy bezrobocie, odciążymy wieś, pokryjemy Polskę logicznie rozplanowaną siecią wielkich zakładów fabrycznych, opartych o polskie surowce, gdzie na to pozwalają krajowe zasoby naturalne, lub gdzie istnieją możliwości ich stworzenia; jednym słowem musimy stworzyć ten potencjał gospodarczy, który ma zadecydować o naszej zdrowej strukturze społeczno-gospodarczej, o naszym rozmachu w dziedzinie kultury ogólnej, o obronności Państwa z punktu widzenia materialnych zasobów i techniki. Zarysowują się w tym zakresie przed naszym społeczeństwem olbrzymie zadania, które wymagają napięcia wszystkich sił. Polski inżynier, majster i robotnik, ręka w rękę mają na tym doniosłym odcinku dźwigać Polskę wzwyż.

3) W społeczno-gospodarczym systemie polskim nie można zapomnieć o dwóch dalszych ważnych gałęziach naszego gospodarstwa, jakie tworzy rzemiosło i handel. Historyczny rozwój tego zagadnienia w Polsce doprowadził do szkodliwych następstw w tej dziedzinie, a mianowicie:

a) w Polskiej psychice pozostawił wiele lekceważenia dla tych zawodów,

b) dopuścił do ich opanowania przez czynnik narodowo obcy, wytwarzając na tym odcinku niepokojącą dysproporcję sił oraz wpływając w wybitny sposób na niepolską fizjonomię miejskich środowisk,

c) utrwalił niski poziom zawodowych kwalifikacji, oraz lichą organizację.

Musimy ten stan rzeczy zmienić przez:

a) odpowiednią propagandę, uświadamiającą polskiemu społeczeństwu wielkie znaczenie narodowe dobrze zorganizowanego rzemiosła i handlu,

b) programową rozbudowę szkolnictwa zawodowego z tym, by młodzież naszą przygotować nie tylko do dobrego i rzetelnego wykonywania zawodowych czynności, ale rozbudzić w niej zrozumienie dla wspólnego wysiłku organizacyjnego, w oparciu o honor i etykę zawodu, będącego ważnym współczynnikiem kultury i dobrobytu społecznego,

c) przez kształcenie i przygotowanie naszej młodzieży nie tylko do rzetelnego prowadzenia handlu w kraju, ale i czynnego jej udziału w handlu zagranicznym;

d) przez taką opiekę kredytową, która by charakterem swym była dostosowana do rzemiosła i handlu, a nie zabijała osobistej inicjatywy i przedsiębiorczości;

e) przez przezorną politykę podatkową;

f) przez uproszczenie aparatu zbytu i zacieśnienie go do najniezbędniejszych ogniw, celem uniknięcia zbyt wielkich kosztów pośrednictwa;

g) tak jak na odcinku wielkiego przemysłu, tak i w rzemiośle i handlu podejmujemy wielką ofenzywę, mającą zapewnić Polakom taki udział, jaki im się należy z tytułu ich siły liczbowej i kulturalnej, oraz z tytułu odpowiedzialności za losy Państwa;

h) nie można tu pominąć wielkiej roli, jaka winna przypaść spółdzielczości, będącej z jednej strony ideowym ruchem świata pracy, z drugiej, ważnym współczynnikiem programowej rekonstrukcji i rozbudowy naszego życia gospodarczego;

4) Stawiając tak mocno i szeroko program zagospodarowania Polski, musimy jak największy nacisk położyć na problem wielkich robót publicznych.

SPRAWA REALIZACJI POSTULATÓW ŚWIATA PRACY.

Stoimy na tym stanowisku, że najważniejszą ostoję siły Państwa i Narodu tworzy wysoki poziom zaspakajanych potrzeb kulturalnych i materialnych szerokich mas ludności. Dlatego też podnoszenie tego poziomu musi stać się przedmiotem zorganizowanego wysiłku. Gruntując swój program ideowy na pojęciu sprawiedliwości społecznej, będziemy dążyć do realizacji następujących postulatów świata pracy:

1. Zniesienie rażącej dysproporcji w udziale poszczególnych jednostek w dochodzie społecznym.

2. Zagwarantowanie każdemu obywatelowi prawa do pracy.

3. Stworzenie w dziale wielkiego przemysłu i handlu kodeksów pracy, określających wyczerpująco warunki, prawa i obowiązki pracowników.

4. Zjednoczenie zawodowego ruchu robotniczego.

5. Rozszerzenie na teren całego Państwa instytucji rad zakładowych.

6. Wprowadzenie umów zbiorowych, postępowania rozjemczego oraz arbitrażu w sporach zarobkowych.

7. Poddanie szczegółowemu zbadaniu i załatwieniu kwestii skrócenia czasu pracy w górnictwie jako środka zabezpieczającego wyższy stan zatrudnienia.

8. Utrzymanie i ulepszenie wszystkich rodzajów ubezpieczeń socjalnych, oraz tych urządzeń, które z tym działem są złączone.

9. Usprawnienie inspekcji pracy oraz sądownictwa pracy, celem ochrony warstw pracujących przed wyzyskiem.

Jesteśmy przeciwnikami organizacyjnego rozproszkowania elementu robotniczego i utrzymywania go w stanie bierności. Z tego środowiska wychodziły kiedyś piękne postacie bojowników o wolność. W nim znajdujemy dzisiaj wielką ofiarność dla celów państwowych i narodowych. Jego duszę chcemy jak najściślej zespolić z twórczą i świadomą działalnością dla ideałów narodowych i państwowych.

Taki zakreślając sobie program na najbliższą przyszłość, w chwili obecnej stwierdzamy nadto konieczność:

a) czynnej pomocy dla tych rzesz bezrobotnych, które cierpią skrajną nędzę;

b) uruchomienia takich robót, które by przejściowo dały im zatrudnienie i podstawę do życia;

c) otoczenia specjalną opieką dzieci bezrobotnych oraz matek.

Pomoc dla bezrobotnych uznajemy za obowiązek, łączący się zresztą z pewnym wyrównaniem niesprawiedliwego podziału dochodu społecznego, oraz stwarzający na rynku dodatkową siłę kupna, wpływającą ożywczo na obroty.

SPRAWA KULTURY NARODOWEJ I OŚWIATY

Wszystkie inne nasze wysiłki w dziedzinie ustrojowej, gospodarczej i socjalnej, byłyby daremne, gdybyśmy w programie naszym nie uwzględniali w jak najszerszej mierze spraw kultury narodowej i oświaty. I tu uderzenie nasze musi przyjść na całym froncie, jeżeli nie chcemy kontynuować tej ciemnoty, która dzisiaj jest zupełnym anachronizmem w Europie. Wysuwamy zatem jako tezy programowe:

1. Tak rozbudować sieć szkół powszechnych, by w ciągu kilku lat uporać się z problemem objęcia wszystkich dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej.

2. Uruchomić kursy czytania i pisania dla starszych analfabetów.

3. Utworzyć przy szkołach lub gminnych i społecznych instytucjach biblioteki i krzewić zamiłowanie do czytelnictwa tak, by nie było nawrotu analfabetyzmu.

4. Dostosować program rozbudowy społeczno-gospodarczej.

5. Umożliwić dostęp do wszystkich szkół typu średniego i uniwersytetów dla ubogiej, a zdolnej młodzieży włościańskiej i robotniczej, przez zniesienie dla niej opłat szkolnych oraz powiększenie liczby stypendiów.

6. Otoczyć najtroskliwszą opieką potrzeby polskiej nauki w szczególności tych jej działów, które mają służyć rozwojowi gospodarczemu i obronności kraju; skąpstwo w tym zakresie jest zbrodnią.

7. Zapewnić moralne i materialne warunki swobodnego rozwoju naszego piśmiennictwa i sztuki.

8. Wyzyskiwać wszelkie środki dzisiejszej techniki do spopularyzowania wiedzy wśród szerokich mas chłopsko - robotniczych, oraz podtrzymywać w nich i rozwijać tęsknotę za tym, co dobre i piękne.

9. Utrwalić wartość kultury ludowej i regionalnej, jako ożywczego źródła polskiej i narodowej twórczości.

PROGRAMOWE ZAŁOŻENIA WOBEC MŁODZIEŻY.

Uznając w narodzie najwyższą grupę społeczną o nieśmiertelnym bycie, wiemy, że jesteśmy tylko jednym ogniwem w jego dziejach. Nasze poczucie narodowe tkwi z jednej strony w całej przeszłości narodu i tworzonej przez nas rzeczywistości, z drugiej — wybiega ku przyszłości, która nie jest dla nas obojętna mimo tego, że w niej nie będziemy osobiście żyć i działać. Jeżeli chcemy ją zabezpieczyć, wychowanie i wykształcenie naszej młodzieży, która ma przejąć nasz dorobek i dalej go rozwijać, należy do najważniejszych zagadnień narodowych i państwowych. Dlatego zarówno dom i szkoła, jak i organizacje młodzieżowe powinny w ten sposób współdziałać, by z nich wychodzili światli i prawi obywatele, oraz dzielni żołnierze, umiejący rzetelnie dla Ojczyzny pracować, a w potrzebie mężnie o nią walczyć. Dlatego uznajemy, że młodzieży należy jasno i wyraźnie postawić ten wspólny cel, do jakiego zdąża cały naród polski, t. j. budowę w pracy potęgi kulturalnej, gospodarczej, politycznej i militarnej Państwa Polskiego. Szanując w jej duszy wszystkie prawa młodości, którą łączą się z romantyzmem, wiarą, zdolnością do poświęceń i entuzjazmem, będziemy starać się o to, by młodzież nasza:

1) Uznała za podstawę swego życia prawdę, polegającą na zgodności haseł z działaniem.

2) By hartowała swą wolę, zaprawiała swój umysł i ciało, oraz posiadła te wszystkie umiejętności, które tworzą niezbędne przesłanki jej rzetelnej przyszłej pracy.

3) By znając i kochając swój kraj, przeszłość narodową i jej bohaterów, rozbudziła w sobie szlachetną ambicję takiego twórczego wysiłku, który by dźwigał Polskę do pierwszych szeregów państw i narodów, a imię polskie otoczył ogólnym szacunkiem.

4) By radość życia czerpała z pokonywania przeszkód i zasłużonych zwycięstw.

Odrzucając w naszym systemie wychowawczym światopoglądy materialistyczne, jako obniżające polot duszy ludzkiej, i jej tęsknoty za dobrem i pięknem, opierać będziemy wychowanie naszej młodzieży o niezłomne zasady etyki chrześcijańskiej, oraz o te ideały narodowe i państwowe, których urzeczywistnienie stworzy realną siłę Polski. Licząc się z obecnym układem stosunków i z tymi niebezpieczeństwami, które nam grożą, nie będziemy nastrajać duszy naszej młodzieży na ideały wygodnego kwietyzmu i ckliwego pacyfizmu, ale uczucia miłości Ojczyzny chcemy spleść harmonijnie z pojęciem honoru i obowiązku żołnierskiego. Zasadę rozwoju wartościowych cech indywidualnych należy pogodzić z elementem karności i dyscypliny, umożliwiających zwarte i skuteczne działanie zbiorowe. Takie głosząc zasady, będziemy dążyć do oparcia na nich i do wzajemnego sharmonizowania wychowawczej działalności rodziny, szkoły i organizacji młodzieżowych.

STOSUNEK DO MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH I KWESTIA ŻYDOWSKA.

Stojąc na stanowisku, że konstytucja stwarza dla mniejszości narodowych określoną sytuację prawną, deklarujemy:

1. Polska polityka narodowościowa na ziemiach zachodnich, które tak z tradycji historycznej, jak i z punktu widzenia obecnego stanu rzeczy są rdzennie polskim terenem, będzie miała za zadanie przy pełnym uwzględnieniu narodowo-kulturalnych interesów niemieckiej mniejszości, zdecydowane przeciwstawienie się wszelkim zamierzeniom politycznej i kulturalnej ofensywy tej mniejszości na teren narodowo jej obcy.

2. Odrębną grupę mniejszościową tworzą Żydzi i to tak ze względu na ich łączność z żydostwem świata, jak i jednostronną strukturę społeczno-gospodarczą, ciążącą niemal w swej całości na naszym handlu i przemyśle. Dalsze utrzymanie tego stanu rzeczy jest niemobliwe ze względu na słuszną i naturalną dążność czynnika polskiego do przejęcia w swoje ręce dyspozycji handlowej i przemysłowej, co w następstwie pogorszy gospodarcze położenie Żydów w Polsce i to tym więcej, że wieś jest przeludniona i że dla jej nadmiaru trzeba stwarzać ujście do uprzemysłowionych ośrodków miejskich, oczywiście po zwalczeniu panującego w nim bezrobocia. Zarówno polska racja stanu, jak i interes samych Żydów wymaga, by do tego zagadnienia podejść programowo i rozwiązać go spokojnie. Stojąc zatem na gruncie ogólnych zasad naszej polityki narodowościowej, oświadczamy, że należy dążyć: do planowo zorganizowanej emigracji żydowskiej, przy czym należy przyjąć wszelkie współdziałanie elementu żydowskiego.

Odrzucamy asymilację narodową, jako sprzeczną z ogólną naszą w tej sprawie postawą. Równocześnie przeciwstawiamy się zdecydowanie wszelkim próbom wygrywania praw żydowskich w Polsce dla celów politycznego anachronizowania społeczeństwa polskiego i warunków naszego życia państwowego.

Podane wyżej przemówienie płk. Koca uzupełnione było powołaniem przez niego, w charakterze Szefa Obozu, prezydium Okręgu Śląskiego Organizacji. W skład prezydium weszli: marszałek Karol Grzesik — prezes, sen. Rudolf Kornke — wiceprezes, sen. Michał Grajek — wiceprezes, pos. Karol Polarczyk — wiceprezes, Jan Kandora, nauczyciel—sekretarz, mgr. Czesław Koraszewski — zast. sekretarza, Wacław Kowalczyk — skarbnik, dr. Mazurkiewicz — zast. skarbnika, oraz: poseł Fesser, dr. Wł. Dąbrowski, dr. Maria Kujawska, dyr. St. Kudlicki, poseł Paweł Kubik—ławnicy. Prócz tego ogłoszony został skład Rady Okręgu, składającej się z 85 osób.

Zjazd zakończył się uchwaleniem regulaminu. Uczestnicy Zjazdu opuszczali zebranie w poczuciu wielkiej doniosłości przeżytego dnia dla całości życia politycznego Śląska.

Z. K.

Roman Piotrowicz — **Libijski eksperyment Italii (IV.)**

Szkolnictwo i organizacja młodzieży

Rozszerzając gospodarcze podstawy oraz rozwijając społeczną i polityczną organizację Libii, władze kolonialne wkładają nie mniejszy wysiłek w odpowiednie przygotowanie przyszłych tego użytkowników. Zagęszczając więc sieć zakładów ogólnego i zawodowego szkolnictwa, kształci się w nich nowe pokolenie metropolitalnych i tubylczych obywateli, których starannie zapoznaje się z wszechstronnymi walorami kultury starożytnego Rzymu, z dziejowym i geograficznym zasięgiem jego potęgi, oraz z dotychczasowymi rezultatami prac jego dzisiejszych italskich spadkobierców. W ten sposób zacieśnia się więzy łączące wychodźców z macierzą, równocześnie zaś potęguje się respekt dla metropolii wśród tubylców. Ugruntowując ideologię nowego państwa faszystowskiego w ramach organizacji młodzieżowych, zmierza się do rozszerzenia propagowanego już przez szkołę zrozumienia konieczności zgodnego współżycia obywateli tubylczych z metropolitalnymi oraz kładzie się nacisk na obustronne uświadomienie płynących z tego korzyści.

Kilka ostatnich lat, jak we wszystkich innych dziedzinach, tak również i w szkolnictwie libijskim, wybitnie przyśpieszyły jego rozwój. Porównując ilość uczniów, uczęszczających w ciągu ostatniego dziesięciolecia do szkół państwowych, zobaczymy, że wzrosła ona w tym czasie trzykrotnie, osiągając w roku szkolnym 1936/7 liczbę 27 tysięcy. Ten ogólny tak wysoki przyrost, w szkolnictwie

arabskim był jeszcze większy, bo czterokrotny, natomiast w elementarnym szkolnictwie metropolitalnym niespełna trzykrotny, zaś w szkolnictwie średnim i specjalnie zawodowym nawet tylko dwukrotny. Rozważając stan szkolnictwa libijskiego wymienioną liczbę uczniów szkół państwowych należy powiększyć o 12.000 wychowanków szkół koranicznych, utrzymywanych przez meczety, lecz również skutecznie wspomaganych przez państwo, oraz o przeszło 1.500 uczniów izraelickich szkół wyznaniowych. Przeszło czterdziestotysięczna rzesza uczącej się młodzieży na milion, w znacznej części koczujących, mieszkańców kraju świadczy niewątpliwie o bardzo wysokim jak na kolonialne stosunki stopniu natężenia wysiłku oświatowego.

Powodując się technicznymi koniecznościami przystosowania nauczania do odpowiedniego językowego przygotowania uczniów, jak również biorąc pod uwagę od stuleci zakorzenione uprzedzenia, ustanawia się podział szkolnictwa na zakłady szkolne tubylcze i metropolitalne, nie stosuje się jednak szczególnej ich ekskluzywności. Stąd też nawet w szkolnictwie elementarnym, gdzie podział ten występuje najwyraźniej, częste są wypadki, że — zależnie od warunków lokalnych — bądź tubylcy uczęszczają do szkół metropolitalnych, bądź Włosi pobierają nauki w szkołach arabskich. Całe natomiast szkolnictwo średnie, a częściowo także i zawodowe, jest wspólne dla obu kategorii obywateli, aczkolwiek element tubylczy, stale zwiększający swój udział, obejmuje na razie nieznaczny tylko odsetek, stanowiąc zaledwie 5% całości tego szkolnictwa w ostatnim roku szkolnym.

Zakłady szkolne typu elementarnego, grupujące uczniów tubylców i udzielające im ogólnego wykształcenia w języku arabskim, a w miarę ich językowego doskonalenia się także i we włoskim, nie zaniedbują wtajemniczania ich w dziedziny spraw arabskich i muzułmańskich, specjalny jednak kładą nacisk na szerzenie wiadomości o kulturze i historii Rzymu i Italii. Odpowiednio zorganizowane pomoce szkolne, oraz umiejętne dydaktyczne wykorzystywanie gęsto po całej prawie kolonii rozrzuconych bogatych rzymskich i greckich wykopalisk, przyczynia się do utrwalenia wśród młodego pokolenia tubylców uświadomienia o dawnej potędze i wielkości przodków dzisiejszych władców kraju, oraz służy uzasadnieniu słuszności ich praw do tej ziemi, jako bezpośrednich spadkobierców dawnego Rzymu.

Jeżeli państwowe szkolnictwo arabskie, bezpośrednio zależne od władz kolonii, łącznie z ogólnym wykształceniem, konsekwentnie wpaja w młode pokolenie świadomość wspólnoty interesów arabskich ze sprawami metropolii, to szkolnictwo prywatne, przeważnie szkoły koraniczne przy meczetach, jako otoczone opieką i nadzorem władz kolonialnych, również nie może wykazywać innych nastawień. Udzielając temu szkolnictwu swej naukowo-technicznej i sanitarnej pomocy, władze kolonialne usiłują ujednostajnić i zreorganizować jego program, dostosowując go do poziomu pierwszych klas szkół elementarnych.

Dążenie do podniesienia poziomu gospodarczego kolonii spowodowało zwrócenie specjalnej uwagi na szkolnictwo zawodowe wszelkich szczebli i rodzai. Szkolnictwo ściśle zawodowe wykazało wprawdzie w ostatnich latach najmniejszy ilościowo przyrost uczniów, jednakże praktyczne zawodowe wykształcenie ludności uwzględnia się także dość szeroko i w szkolnictwie ogólnym. Zwiedzając szereg szkół, inaugurowanych w czasie libijskiej podróży Mussoliniego, oglądaliśmy nie tylko higieniczne urządzenia ich rozległych sal lekcyjnych i rekreacyjnych, kabin natryskowych i ambulatoriów szkolnych, bogaty zasób pomocy naukowych i bibliotek, lecz mogliśmy stwierdzić ponadto istnienie w każdej z nich, bądź wzorowo urządzonych warsztatów szkolnych, przygotowujących pracowników dla najbardziej rozpowszechnionych w Libii rzemiosł, bądź rolniczych farm szkolnych.

Wychodząc z założeń, że element tubylczy, tak naogół nieufny dla europejskich poczynań, najłatwiej może być dla nich zjednywany przez własnych rodaków, założono ostatnio w Tripoli Wyższą Szkołę Islamiczną, mającą kształcić nauczycieli dla szkół tubylczych, administratorów kolonialnych, oraz sędziów i duchownych muzułmańskich. Zmierzając w ten sposób do usunięcia miejscowych obywateli z pod wpływów obcych, którym ulegali oni razem z nabywanym za granicą wykształceniem, usiłuje się ze swej strony za pośrednictwem absolwentów tej właśnie nowej szkoły rozszerzać swe wpływy na obce tereny muzułmańskie. Szeroko zakreślony program nauki ogólnej i religijnej kultury arabskiej i muzułmańskiej uzupełnić mają studia w Reggio Istituto Orientale di Napoli, do którego wszelkimi sposobami ułatwia się dostęp dla absolwentów tej tripolitańskiej szkoły. W rezultacie tych poczynań na 450 nauczycieli metropolitalnych, państwowe szkolnictwo libijskie zatrudnia już obecnie 175 nauczycieli tubylców, podporządkowanych dwu specjalnym tubylczym inspektorom.

Szerząc oświatę za pośrednictwem metropolitalnego i tubylczego szkolnictwa, nie zapomina się również o zorganizowaniu środków, umożliwiających szersze użytkowanie nabywanej w szkołach wiedzy, oraz jej pogłębianie po za ramami tych szkół. Zadanie to spełniać ma sieć bibliotek, zakładanych przez władze komunalne i szkolne w szeregu większych ośrodków miejskich, z udostępnieniem ich dla powszechnego użytku. Oczywiście dużą uwagę zwraca się na odpowiedni dobór książek, ułatwiający wprowadzanie w życie założeń italskiej polityki kolonialnej. Temu celowi służy również wydawnictwo popularnych broszur, prowadzone przez Libijski Doświadczalny Instytut Rolniczy, obejmujący swoimi zainteresowaniami całość rolnej i hodowlanej działalności kraju. Liczne i bogato ilustrowane broszury tego rodzaju, publikowane w języku włoskim lub arabskim, mieliśmy możność oglądać nie jeden raz w czasie naszej podróży.

Organizacja szkolna, spełniająca w pierwszym oczywiście rzędzie zadania oświatowe i wychowawcze, przystosowała swe ramy ponadto i do szerszej społecznej działalności. Od szeregu bowiem już lat zaprzągnięto ją do walki z nagminnym niskim stanem higienicznych warunków społecznego i rodzinnego życia tubylców. Przyzwyczajając stopniowo młodzież arabską do bardziej kulturalnych warunków bytowania, szkoła ta zwalcza powoli zakorzenione w tubylcach przesądy, będące bardzo często źródłem rozmaitych epidemii. Dla tym skuteczniejszej walki z nimi założono ostatnio w Tripoli specjalną szkołę higienistek i pielęgniarek, mającą kształcić niewiasty arabskie w umiejętnościach z tej dziedziny. Za ich pośrednictwem szerzy się wśród szczególnie zacofanych mas kobiet tubylczych elementarne pojęcia o higienie i konieczności przestrzegania pewnych ich zasad.

Zbyt hedonistyczny światopogląd mas arabskich i będące konsekwencją tego bardzo słabo rozwinięte poczucie więzów rodzinnych otworzyły dla organizacji szkolnej nowe i szerokie pole społecznej działalności. Zajmując się rozpowszechnianiem zawodowego wykształcenia wśród licznych rzesz opuszczonych dzieci, będących powszechnym zjawiskiem w środowiskach muzułmańskich Libii, szkoła libijska bierze czynny udział w uzdrawianiu społecznych i gospodarczych warunków kolonii. Roztaczając opiekę nad fundacjami prywatnymi, zakładanymi w celu udzielania pomocy takim dzieciom, oraz poświęcając dla tychże celów własne zasoby finansowe, władze kolonialne konsekwentnie kierują całość tych opuszczonych obywateli do zakładów i internatów, dających im rolnicze lub rzemieślnicze wykształcenie zawodowe i przygotowujących je do fachowych i samodzielnych poczynań w tych dziedzinach.

„Gioventu Araba del Littorio", utworzona na wzór metropolitalnej „Balilla" i mająca w swych ramach organizacyjnych o charakterze przysposobienia wojskowego zgrupować całość arabskiej młodzieży Libii, stawia sobie najbardziej rozległe społeczne i polityczne zadania. Podporządkowana władzom milicji faszystowskiej ma ona rozwijać, zapoczątkowane w szkole, dzieło wychowawcze i sformować ideologię młodego pokolenia arabów. Wychowując tę młodzież w myśl fizycznych i duchowych wymagań ustroju faszystowskiego, zamierza ona przygotować je do służenia Italii i reżimowi od najwcześniejszych już lat. Rozległe wewnętrzno-państwowe i międzynarodowe zamierzenia, stawiane tej organizacji, wyraźnie są podkreślane przez władze kolonialne. Barwnie i jednolicie umundurowane, dobrze wojskowo i gimnastycznie wyćwiczone, liczne szeregi tej „Gioventu", roześmianymi minami witające szefa rządu Italii na całej jego libijskiej podróży, świadczyły dowodnie, że odrodzona i zorganizowana wojownicza tradycja arabów najbardziej trafia tej młodzieży do przekonania.

Zacieśniająca się z roku na rok sieć szkół, rozwijających najszerszą oświatową, wychowawczą i społeczną działalność, wspierana wciąż doskonalącą się organizacją młodzieżową, zastrzykującą nowe soki życiowe w ospałą i apatyczną masę arabską, podnoszą użytkowe walory kolonii, oraz intensyfikują jej społeczne i gospodarcze życie. Ścisła współpraca metropolitalnych i tubylczych organizacji, podporządkowanych jednolitemu kierownictwu i ożywionych jednakowymi wychowawczymi założeniami, może walnie przyczynić się do zharmonizowania przyszłego współżycia młodych tubylczych i metropolitalnych pokoleń Libii.

Organizacja taka kryje jednak w sobie pewne niebezpieczeństwo, wypływające z faktu, że natura ludzka zwykła wysuwać coraz to nowe żądania w miarę zaspakajania swych kolejnych potrzeb. Stąd też można przypuszczać, że młode pokolenia arabów, wychowane w założeniach służenia interesom Italii i reżimu, będą nieustannie rozszerzały swe domagania ekwiwalentu za oddawane metropolii świadczenia. Najwyższa granica takich żądań — prawne i faktyczne zrównanie obywateli libijskich z metropolitalnymi — dla Italii, dysponującej olbrzymimi rezerwami ludnościowymi, jest oczywiście mniej groźne niż dla Brytanii i Francji. Niemniej jednak — mimo nawet możliwości ostatecznego zmajoryzowania ludności tubylczej zwiększonym napływem Włochów — taka postawa tej ludności może poważnie zagrozić podstawom europejskiego władztwa w Afryce Północnej. Nie przesądzając jednak przyszłości, należy stwierdzić, że szkolny i młodzieżowo-organizacyjny libijski eksperyment Italii jest niewątpliwie najbardziej śmiały w całości jej analogicznych poczynań i z tego już tylko tytułu zasługuje na baczniejszą obserwację jego dalszego rozwoju.

NA MARGINESIE

PO WIZYCIE

Przyjęcie króla Karola w Polsce było jedną z nielicznych uroczystości dyplomatycznych, o których można powiedzieć, że przyjmowało w niej udział całe społeczeństwo.

Gdyby szukać genezy szczerości i powszechności zadowolenia, z jakim Polska ustosunkowała się do gości sąsiedzkich, sceptyk i mizantrop mógłby — może i nie bez pewnej słuszności — mówić o kompleksie snobizmu, przejawiającym się w pewnym sposobie reagowania mas, szczególnie właśnie w państwach republikańskich, na sam tytuł króla. Słuszność ta jednak w danym wypadku byłaby bardzo ograniczona i w gruncie rzeczy daleka od rzeczywistości.

Silna reakcja uczuciowa społeczeństwa, podobnie jak zupełna jednomyślność prasy i kół politycznych, płynęła w danym wypadku raczej z bardziej wartościowego podłoża: poczucia historycznego znaczenia przeżywanego współcześnie faktu. Nie chodzi tu o wysuwanie mniej czy więcej teoretycznych planów, chodzi o realne poczucie, że ścisły i bezpośredni związek Polski i Rumunii jest naturalnym punktem wyjściowym każdego planu zdrowego i zgodnego z interesami obu państw układu stosunków w Europie środkowo-wschodniej. Gdyby chcieć szukać w dzisiejszych stosunkach tej części Europy jakiejś wielkiej koncepcji politycznej, czegoś, co mogłoby być historycznym odpowiednikiem dawnych idei jagiellońskich Polski z okresu jej świetności — to zbliżenie polsko-rumuńskie jest nie tylko podstawowym ogniwem, ale — więcej — naturalnym punktem wyjścia każdej takiej koncepcji. Polska i Rumunia, to nie tylko ponad pięćdziesięciomilionowy blok sojuszniczy, to nawet nie tylko właściwy trzon międzymorza Bałtycko-Ponckiego, ale istotny zwornikowy punkt Europy, mogący zadecydować, czy przyszły układ stosunków europejskich pójdzie po linii hegemonii jednego lub kilku państw, czy też po linii istotnie swobodnego współżycia państw i narodów.

W sposobie przyjęcia króla Karola w Polsce uzewnętrznił się silnie fakt, że sojusz polsko-rumuński, w oczach społeczeństwa polskiego jest czymś więcej, niżeli tylko wynikiem rozumu politycznego i zgodnych z interesem państwowym posunięć dyplomatycznych.

Na marginesie tej sprawy nasuwa się tylko jedna uwaga. Jeśli tak jest, jeśli sojusz polsko-rumuński ma być w swoim rodzaju czymś więcej, niżeli porozumieniem polityków, to czy nie byłoby dobrze, aby znalazło to swój wyraz również i w pewszych praktycznych posunięciach chwili bieżącej.

Wyrazem szczególnie bliskich stosunków sąsiedzkich ma być zapowiedziane podniesienie przedstawicielstw dyplomatycznych obu państw do rzędu ambasad. Krok słuszny, manifestacja w pełni uzasadniona. Lecz to jest manifestacja zbliżenia między państwami. Czy nie należałoby równocześnie pójść o krok dalej, czy nie należałoby dokonać innego posunięcia, będącego manifestacją zbliżenia również i między obu narodami? Takim posunięciem byłaby decyzja, idąca w kierunku zawarcia pierwszej polskiej umowy o zniesieniu obowiązku wiz paszportowych we wzajemnych stosunkach sąsiedzkich.

Krok ten byłby pewnego rodzaju wyłomem w dotychczasowym systemie izolacyjnym, wyrażającym się w wyjątkowej wprost — obok Rosji — pozycji Polski, jako państwa, które z zagadnienia wizy paszportowej uczyniło coś szczególnie dogmatycznego i niewzruszalnego. Dokonanie takiego wyłomu w tym właśnie wypadku byłoby chyba szczególnie uzasadnione.

PODZIAŁ PALESTYNY

Za wcześnie może mówić o sprawie podziału Palestyny jako o rzeczy przesądzonej. Formalnie ma ona podlegać jeszcze wielu dyskusjom, między innymi uzależniona jest w pewnej mierze od sposobu ustosunkowania się do niej obu stron zainteresowanych. Jednakże to jest strona formalna. Strona faktyczna wyraża się nieco inaczej. Czynnik, który tak grzecznie i ustępliwie chce pytać wszystkich o radę, opinię i stosunek do zagadnienia — Anglia — ma w swoim ręku istotnie bardzo dużo argumentów natury decydującej. Stąd też liczyć się trzeba z faktem, że w praktyce zostanie dokonane pewne odwrócenie sytuacji. Projekt, o którym mówi się grzecznie, że będzie przeprowadzony, o ile wszystkich zadowoli, stanie się zapewne rzeczywistością w atmosferze zewnętrznego przynajmniej manifestowania faktu, że wszyscy są z niego niezadowoleni.

Szczególnie to ostatnie dotyczyć będzie strony żydowskiej. Podział Palestyny przekreśla, przynajmniej na czas dłuższy, szerokie plany syjonistyczne, stworzenia z Palestyny silnego państwa, dostatecznie dużego dla pomieszczenia jeśli nie całości, to w każdym razie dużej części żydostwa światowego. Jednakże projekt ten równocześnie jest ruszeniem z miejsca sprawy „własnego domu" w sposób bardzo realny. Daje on żydostwu światowemu niezaprzeczone wzmocnienie jego dotychczasowej pozycji. Przede wszystkim zaś jest on postawiony w takiej formie, jako deklaracja gotowości pokrycia przyrzeczeń wojennych Anglii w tej właśnie, a nie innej wysokości, że odrzucenie go będzie niejako zwolnieniem układającego się płatnika od wszelkich zobowiązań. Żydzi mają wysokie poczucie realizmu, toteż — manifestując swe niezadowolenie — będą musieli przyjąć ten sposób wypłaty palestyńskich zobowiązań Anglii, rezerwując sobie natomiast ewentualne prawo do pewnych jeszcze rekompensat o innym charakterze.

Stąd też mimo prowizoryczności dotychczasowej formy projektu, należy raczej liczyć się z jego treścią, jako czymś, co będzie już w niedługiej przyszłości realną rzeczywistością. A jeśli tak, to jakie z tego faktu można i należy wyciągać konsekwencje, jeśli chodzi o interesy Polski i stan zagadnienia żydowskiego w Polsce?

Nawet najbardziej zawzięty antysemita polski nie łatwo znajdzie argumenty, które mogłyby przesłonić fakt realny, że w danym wypadku interes Polski, wyrażający się w stworzeniu warunków dla szerokiej emigracji żydowskiej, w wielkiej mierze zbieżny jest z interesami żydowskimi, wyrażającymi się w dążeniu: 1) do posiadania własnego państwa, 2) do możliwej pojemności i chłonności imigracyjnej tego państwa. Nadto, co już nie przez całość społeczeństwa żydowskiego jest równie mile widziane, w interesie Polski jest równoczesne szukanie innych terenów imigracyjnych, które mogłyby stopniowo wchłaniać te nadwyżki emigracyjne ludności żydowskiej, które w danych warunkach terytorialnych nie będą mogły znaleźć dla siebie miejsca na terenie właściwego „państwa żydowskiego" w Palestynie.

Fakty te, obiektywne i absolutnie niezależne od uczuciowych przesłanek, którymi kieruje się ruch antysemicki w Polsce, będą zapewne decydowały o tym, że na terenie politycznym międzynarodowym Polska będzie jednym z czynników, zainteresowanych w poparciu terytorialnych dążeń żydowskich. Pewnym paradoksem będzie, że równocześnie, na skutek układu stosunków wewnętrznych, Polska będzie w opinii międzynarodowej szczególnie silnie obciążona z tytułu swego antysemityzmu i form, w jakich znajduje on swoje ujście na zewnątrz.

Niezależnie jednak od przebiegu na terenie międzynarodowym sprawy podziału Palestyny, czy związanych z tym w pewnym stopniu zagadnień innych terenów imigracyjnych dla mas żydowskich, istnieje jedno zagadnienie bardzo realne. W najbliższych latach liczyć się trzeba z faktem, że możliwości emigracyjne dla ludności żydowskiej z krajów Europy środkowej i wschodniej wzrosną dość poważnie, że jednak nie będą one bezgraniczne, że Polska jest szczególnie zainteresowana dla wyzyskania tej koniunktury.

I tutaj nasuwa się jedna uwaga. Byłoby bardzo źle, abyśmy w zapale ekscesów antysemickich mieli tę koniunkturę i te możliwości przeoczyć, albo przez stwarzanie szczególnych trudności gospodarczych uniemożliwić jej należyte wyzyskanie. Można rozmaicie zapatrywać się na rolę i skutki antysemityzmu polskiego. Byłoby jednak już nadmiernie paradoksalne, byśmy z niechęci do masy żydowskiej uczynić mieli czynnik utrudniający jej należyte wyzyskanie, ograniczonych wprawdzie, lecz bodajże dość znacznych możliwości emigracyjnych, których prawdopodobną zapowiedzią jest opublikowany ostatnio projekt podziału Palestyny.

TRIUMF SAMUELA ZBOROWSKIEGO

„Ludu głosuj! I zrób mi ze słoty dzień ładny!
Bo ja, sceptyk szkaradny, wątpię, żeś wszechwładny..."

Wyrok krakowskiego gremium sędziów przysięgłych w sprawie Adama Doboszyńskiego, mógłby być jednym z argumentów, rozwiewających szkaradny sceptycyzm innego Adama, Mickiewicza, związany z niewiarą w nieograniczone możliwości wyniku głosowania ludu. Wynikiem takiego głosowania, jak się okazało, może być stwierdzenie, że słota to właśnie naturalna cecha dnia ładnego, a ciemność nocna skutkiem słonecznego działania.

Nie chcemy tutaj wdawać się w dyskusję na temat „kryzysu sądów przysięgłych", czy szerzej: „kryzysu demokracji". Nie mamy także zamiaru pomniejszać politycznego znaczenia werdyktu krakowskiego, ani — tym bardziej — pocieszać się, że inny skład sędziów przysięgłych „poprawi" omyłkę gremium dotychczasowego.

Omyłka ta nie jest omyłką. Znaczenie takiego właśnie głosowania nie może być pomniejszane w sposób sztuczny, jako wynik zdezorientowania sędziów, braku namysłu etc. Nie, jeśli dwunastu ludzi po namyśle oświadczyło, że słońce świeci w nocy, a w dzień panuje ciemność, to w tym głosowaniu była metoda, była planowość i była wola stwierdzenia, że czyn Adama Doboszyńskiego był w ich rozumieniu z punktu widzenia narodowego i państwowego pożyteczny.

Taka była intencja głosowania przysięgłych i tak też tylko może być rozumiana. Czy jednak znaczy to, że w wyniku takiego głosowania istotnie słońce z a c z n i e świecić w nocy, a słota b ę d z i e cechą dnia ładnego?

Głosowanie przysięgłych w Krakowie było aktem politycznej woli, nie jest to jednak równoznaczne z tym, by było aktem politycznego rozumu. Gdyby przed laty trzystu pięćdziesięciu Stefan Batory, czy Hetman Zamoyski, oddali sprawę Samuela Zborowskiego w ręce sądu przysięgłych, złożonego z przedstawicieli ówczesnej szlachty, werdykt tamtoczesnych przysięgłych zapewne nie różniłby się od werdyktu sędziów krakowskich w sprawie Adama Doboszyńskiego. Nie znaczy to jednak, byśmy mogli mieć w najmniejszym stopniu wątpliwości co do faktu, że Zborowski, nie przestając być patriotą, nie reprezentował w gruncie rzeczy nic więcej, jak tylko czynnik anarchii i złą doktrynę polityczną.

Werdykt sędziów krakowskich jest niewątpliwie triumfem politycznym Adama Doboszyńskiego. Jest równocześnie triumfem ducha i metody działań Samuela Zborowskiego. Politycznej wymowy tego werdyktu nie ma powodu zaciemniać, ani pomniejszać. Równocześnie jednak nie ma powodu przeceniać jego znaczenia, jako znaczenia wyrazu, jak się do danej sprawy może ustosunkować najpoważniejszy trybunał — historia.

ZAGADNIENIA

Żegluga śródlądowa

Powaga zagadnienia żeglugi śródlądowej w Polsce wynika przede wszystkim z położenia geograficznego (międzymorze bałtycko - czarnomorskie). Różne argumenty przemawiają za rozbudową wewnętrznych dróg wodnych w Polsce. Najistotniejsze są argumenty ekonomiczne. Jak wiadomo przewóz drogami wodnymi jest znacznie tańszy od przewozu innymi środkami komunikacyjnymi. Przy tym ze względu na mały obszar wybrzeża polskiego rolę komunikacji wodnej w Polsce spełniać musi w większej mierze żegluga śródlądowa. Według obliczeń przy przewozie towarów przewóz drogą wodną kalkuluje się o około 4 gr. taniej od przewozu koleją na każdym tonno-kilometrze. Drugim argumentem o charakterze ekonomiczno-komunikacyjnym będzie to, że rozszerzenie zakresu żeglugi śródlądowej zapewni lepszą łączność Kresom Wschodnim, stąd korzyści ekonomiczne i strategiczne. Trzecim argumentem będzie, że przystosowanie linii tranzytowej do warunków naturalnych, wynikających z położenia między Bałtykiem a Morzem Czarnym, uczyni ją ekonomiczniejszą od innych dróg komunikacyjnych, dając tym samym znaczne korzyści gospodarcze.

Te zasadnicze argumenty, niezależnie od całego szeregu innych mniejszej wagi, oświetlają dostatecznie wagę zagadnienia. Wychodząc z tych założeń, musimy spojrzeć na rzeczywistość. Pogląd na zagadnienie dadzą nam trzy czynniki; długość dróg wodnych (rzeki, kanały), jakość dróg (spławność i żeglowność rzek, głębokość kanałów) i powiązanie arterii dróg wodnych według określonego systemu. Dla należytego oświetlenia należy przy rozważaniu każdego punktu uwzględnić moment rozwojowy.

Badając długość dróg wodnych śródlądowych, uwzględnimy tylko te rzeki i kanały, które stanowią arterię komunikacyjną, przy czym kryterium obecnie zastosowane przy ocenie danej wody jako arterii komunikacyjnej może być oczywiście w miarę zmiany warunków odpowiednio zmienione. Do kategorii dróg komunikacyjnych zaliczamy drogi wodne dorzeczy: Wisły (5.535 km), Dniestru (1.016 km), Prutu (214 km), Prypeci (2.688 km), Niemna (3.521 km), Dźwiny (595 km). Ogółem długość dróg wodnych wyżej podanych dorzeczy wynosi w Polsce 14.177 km. Dla lepszego uwypuklenia tych cyfr w drodze porównania warto wspomnieć, że Z. S. R. R. posiada 110.000 km rzek żeglownych, Niemcy — 10.000 km i Czechosłowacja 700 km. Sytuacja Polski jest więc pod tym względem dość pomyślna. Inaczej jednak jest, jeśli dla uzupełnienia całości obrazu uwzględnimy, że Polska ma oprócz tego 185 km dróg wodnych w postaci kanałów (Kanał Bydgoski — 24,7 km, Kanał Augustowski — 34 km, Kanał Ogińskiego — 53,3 i Kanał Królewski — 73 km), gdy Z. S. S. R. posiada kanały o ogólnej długości 2.700 km, Niemcy — 2.300 km. Po zestawieniu podanych cyfr, przy uwzględnieniu położenia geograficznego, widzimy uderzającą dysproporcję na niekorzyść Polski w zakresie kanałów, a więc tych dróg żeglugi śródlądowej, które są rezultatem pracy ludzkiej.

Oceniając jakość rzek z podaniem kilometrażu żeglownego, mamy stan następujący:

DORZECZA w klm.	Żeglowne 1931 r.	Żeglowne 1936 r
Wisła	2780	2763
Warta	621	442
Dniestr . . .	960	361
Prut	—	—
Prypeć . . .	2044	674
Niemen . . .	728	626
Dźwina . . .	152	83

Widzimy, że prace nad udostępnieniem i uregulowaniem dróg wodnych nie stały na odpowiednim poziomie, gdyż nie tylko podczas pięciolecia nie osiągnięto nowych wyników, lecz nawet w pewnych wypadkach cofnięto się w zakresie konserwacji dróg istniejących.

Jeśli idzie o powiązanie dróg wodnych, to stan obecny jest rażąco niewystarczający (4 kanały), co widzimy zwłaszcza w porównaniu z długością kanałów w krajach sąsiednich. W planach na przyszłość na pierwsze miejsce wysuwa się połączenie dorzeczy Dniestru i Wisły (kanał Dniestr — San), co byłoby realizacją wytycznych komunikacyjnych międzymorza bałtycko-czarnomorskiego.

Dla przytoczenia, czym jest i czym może być żegluga śródlądowa pod względem gospodarczym, przytaczamy następujące cyfry:

Przewieziono towarów		
Polska 1935 r.	Niemcy 1933 r.	Czechosłowacja 1933 r.
13 tys tonn	78 mil. t.	2,3 mil tonn

Intensywność wyzyskania ekonomicznego rzek jest więc w Polsce trzykrotnie mniejsza niż w Czechosłowacji, która ma dwudziestokrotnie mniej dróg wodnych.

Te kilka danych ilustrują nam realnie zagadnienie żeglugi śródlądowej w Polsce. Od zrozumienia tego zależy w dużej mierze rozwój małego odcinka sprawy morskiej.

Dane: Mały Rocznik Statystyczny 1931 r. Mały Rocznik Statystyczny 1936 r.

Jan Mokrzycki

Konto P. K. O. 11-144

O NAS U OBCYCH

Śląsk Opolski po Konwencji Genewskiej — Czterolecie rządów Narodowo — Socjalistycznych w Gdańsku

OSTDEUTSCHE MORGENPOST (nr. 180 z 4.7.), zastanawiając się nad sprawą wprowadzenia na Śląsku Opolskim — w związku z upłynięciem postanowień Konwencji Genewskiej dla tego terenu — szeregu postanowień ogólnie w Rzeszy obowiązującego ustawodawstwa, zapowiada, że ustawodawstwo Rzeszy automatycznie zastąpi ustawodawstwo, przewidziane dla Śląska Opolskiego przez wspomnianą wyżej Konwencję Genewską. W ten sposób z dniem 15.7. 1937 r. nabiorą na powyższym terenie mocy m. in. również wszystkie ustawy rasistyczne. Fakt ten — jak podkreśla pismo — jest tak jasny i bezsporny, że nie potrzebuje żadnego uzasadnienia i tłumaczenia.

Ustawodawstwo rasistyczne, jakie na Śląsku Opolskim będzie obowiązywało od dnia 15.7. b. r., a jakie obejmuje m. in. sprawę zakazu wchodzenia przez obywateli niemieckich krwi niemieckiej i krwi szczepowo pokrewnej (w danym wypadku polskiej) w związki małżeńskie i pozamałżeńskie z żydami, czy sprawę zatrudniania przez żydów służby domowej w wieku powyżej 45 lat, interesuje nas ze względu na to, że zasięgiem obejmie ono również element polski. Wszelkie wykroczenia przeciwko tym ustawom grożą daleko idącymi konsekwencjami. Ze względu zaś na swój dość ogólny charakter i łatwość formułowania trudnych do odparcia oskarżeń mają one stworzyć nowy oręż w rękach lokalnych władz administracyjnych do walki z niewygodnymi działaczami z grona mniejszości polskiej.

W związku z upłynięciem w dniu 20.6. b. r. 4 lat od chwili objęcia rządów w Gdańsku przez narodowych-socjalistów, VÖLKISCHER BEOBACHTER (nr. 177 z 26.6.) przynosi artykuł, poświęcony analizie dorobku partii narodowo - socjalistycznej w Gdańsku na przestrzeni tego okresu czasu. W artykule tym, pochodzącym z pod pióra naczelnego redaktora organu hitlerowców gdańskich („Der Danziger Vorposten") — Wilhelma Zarske'go — zwraca się przede wszystkim uwagę na wybitnie niemiecki i hitlerowski charakter miasta („...Danzig... eine nationalsozialistische Hochburg und ausgepragt deutsche Stadt..."), co przede wszystkim i tylko należy przypisać wytężonej pracy partii narodowo - socjalistycznej. „W okresie czterech lat powstała organicznie samodzielna narodowo-socjalistyczna dzielnica i mimo granic geograficznych zrosła się z wielką, niemiecką rodziną." W. Zarske podkreśla w dalszej części swego artykułu, że trudności wewnętrzne i zewnętrzne partia narodowo-socjalistyczna pokonała bez większych wysiłków. Na odcinku wewnętrznym zlikwidowała ona opozycję, składającą się z komunistów, socjalistów, centrowców i narodowo-niemieckich, gromadząc wokół siebie „cały niemiecki Gdańsk". Na odcinku zewnętrznym Gdańsk uwolnił się od ingerencji czynników międzynarodowych (Liga Narodów) i zabezpieczył się przed ewentualnymi ingerencjami ze strony Polski. „W dziedzinie uregulowanych stosunków polsko-gdańskich W. M. Gdańsk odgrywa odtąd rolę równorzędnego partnera. W. M. Gdańsk nie zrezygnuje choćby z najmniejszych przysługujących mu praw." W zakończeniu artykułu mówi jeszcze Zarske niejasno o jakichś „niemieckich zadaniach" Gdańska i chęci pełnego zrealizowania tych zadań.

PRZEGLĄD PRASY

Apolityczność w wychowaniu

Według POLSKI ZBROJNEJ (nr. 179 z 1.7) t. w. apolityczność w wychowaniu, w dawnym tego słowa znaczeniu, jest zasadą sprzeczną z podstawową tezą wychowania jako procesu społecznego. Do życia w społeczeństwie wychować można tylko w żywym kontakcie młodych pokoleń z tym życiem. Stanowisko odgradzania młodzieży od aktualnej rzeczywistości prowadzi — zdaniem pisma — do ujemnych wyników wychowania.

„W Polsce — pisze „POLSKA ZBROJNA" — tradycja uczestniczenia młodzieży w życiu społecznym dorosłych ma dawną historię: ruch legionowy, P. O. W., harcerstwo — w istocie swej były to wielkie ruchy młodzieży, rozwiązujące na równi ze społeczeństwem dorosłych, a często wbrew niemu, szereg ważnych dla Polski zagadnień. Nieodżałowanej pamięci jeden z najgłębszych wychowawców młodej Polski, Adam Skwarczyński, sprawę uczestnictwa młodzieży w życiu społecznym nazwał mianem „pracy realizacyjnej". Józef Piłsudski krótko ujmuje to w formę imperatywu moralnego, skierowanego przede wszystkim do młodych: „Idź i czyń" (a nie: „Przygotowuj się do czynu").

Na terenie wychowania termin „polityka" ma dwa rozumienia:

1) Stawanie w tym wychowaniu na gruncie jednej partii, klasy czy grupy i ze względu na jej cele, dobro czy interes prowadzenie procesu wychowawczego — będzie to

więc wychowanie partyjne czy klasowe...

2) Stawanie na gruncie całego narodu czy państwa i ustosunkowanie młodzieży do zjawisk, dokonywujących się w rzeczywistości tego całego narodu czy państwa. Będzie to wychowanie ponadpartyjne, chociaż polityczne..."

„POLSKA ZBROJNA" kończy swe uwagi następującym postulatem:

„*W świetle tych rozważań ustosunkowanie się młodzieży do hasła obrony Polski czy zjednoczenia narodowego musi być uznane za fakt w wychowaniu tej młodzieży konieczny, polityczny wprawdzie, ale w tym nowym, przyłoczonym tu, szerokim znaczeniu. Wyrazy żyją, zmieniło się znaczenie wyrazu „apolityczność" w wychowaniu.*"

Incydent i reakcja

Analizując t. zw. incydent Krakowski od strony nastrojów, niezawsze idących równolegle do polityki i jej interesów, WIEK NOWY (nr. 10.832 z 2.7.) zwraca nasamprzód uwagę na to, że falę protestów zrodziło nieposzanowanie przez metropolitę krakowskiego woli Pana Prezydenta Rzplitej.

„*Reakcja była żywiołowa i pod tym względem niewątpliwie zaskoczyła tych, z których polecenia i aprobaty dokonał się ów brzemienny w skutki fakt w podziemiach katedry wawelskiej. Żywiołowo zareagowała opinia na zlekceważenie woli tego, który z mocy Konstytucji reprezentuje majestat Rzeczypospolitej i władzę nad nią. Słusznie dopatrzono się w tym akcie nieposłuszeństwa — nie opartym przecież na żadnym przeciwnym nakazie dogmatu — precedensu niebezpiecznego nie tylko dla dalszego stosunku władz kościelnych i państwowych, lecz i dla wykonania tych fundamentalnych artykułów Konstytucji, które streszczają się w postanowieniu: „Na czele Państwa stoi Prezydent Rzeczypospolitej... W Jego osobie skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa.*"

Jest jednak jeszcze i druga — powiada pismo — przyczyna, dla której reakcja przybrała formy tak spontaniczne i żywiołowe: mianowicie obraza, jakiej doznały szczątki Marszałka Piłsudskiego.

„*Możliwe — i w to pragniemy wierzyć—że nie taka była intencja, ale skutek, choćby niezamierzony, był ten, że targnięte zostały uczucia szerokich mas, je uderzono w kult, jakim większość narodu otacza tę właśnie trumnę i ten już niejako relikwiarz.*

Wielkość i siła reakcji są miarą owego kultu. To sobie powinni uprzytomnić ci, którzy chcieliby go pomniejszyć, i ci, którzy sądzą, że ze śmiercią wodza kończy się władztwo Jego ducha, a to, czym był, co zdziałał, co głosił, staje się już tylko przedmiotem prac historyków."

Wielkim plusem niepotrzebnego zresztą zatargu — ciągnie dalej pismo— jest to, że

„*dał on świadectwo prawdzie, jak olbrzymie, choć utajone są zasoby sił duchowych, wywalających się na zaklęcie dwóch słów: Józef Piłsudski. Jak mimo zamętu lat ostatnich, mimo cierpkich doświadczeń i rozczarowań nieuszczuplony dochował się ów skarb uczuć, z którego czerpać wolno i czerpać należy, ilekroć tego żąda bezsporne dobro Rzeczypospolitej!*"

Entuzjazm narodu wzbudza tylko dzieła wielkie

Nie schodząca z łamów naszej prasy codziennej i periodycznej sprawa Centralnego Okręgu Gospodarczego wskazuje na to, że jedynie postawienie przez władze państwowe przed naród koncepcji wielkiej i sugestywnej zdolne jest zmobilizować wszystkie jego siły i możliwości w kierunku realizacji rzeczy, posiadającej dla państwa olbrzymie znaczenie.

KURIER PORANNY (nr. 183 z 4.7.), wskazując na to, że takie podejście do społeczeństwa gwarantuje w stu procentach podporządkowanie się wszystkich elementów społecznych jednej myśli kierowniczej, pisze w związku z tym co następuje:

„*Opinia publiczna słyszy od lat o wielkich inwestycjach (subskrybowano na nie nawet pożyczki), lecz nie widzi inwestycji dokonanych, a w tym, co da się dostrzec, nie znajduje celowości. Entuzjazm narodu można wzbudzić tylko wielkimi dziełami. W zakresie gospodarki muszą to być dzieła, które porywają bez słów i komentarzy*".

Należyty entuzjazm do takich wielkich rzeczy można — zdaniem pisma — wykrzesać przede wszystkim z młodej generacji polskiej:

„*Wbrew rozpowszechnionym poglądom, w duszy młodej generacji polskiej istnieją głębokie złoża entuzjazmu. Warunki epoki powojennej sprawiły, że młode pokolenie wiąże swe porywy idealistyczne z realnymi celami społecznymi i gospodarczymi, co jednak naogół nie wywołuje nadmiaru wyrachowania osobistego. Młodzież dzisiejsza odczuwa potrzebę ideałów konkretniejszych, niżli odczuwała młodzież przedwojenna. Wyobraźnia jej żywo reaguje na rzeczy konkretne. Ta przemiana psychologiczna jest korzystna dla mechanizmu państwa niepodległego. Poznanie młodego pokolenia dowodzi, że wielki czyn gospodarczy może być kluczem do jego duszy. Czyn, który otworzy młodzieży pole do realnej pracy państwowej.*"

Po werdykcie krakowskim

Jeden z obrońców Doboszyńskiego, adw. Czerwiński, zwracając się do ławy przysięgłych z apelem o uniewinnienie oskarżonego, powoływał się m. in. na to, że postawiona przed 30 laty przed sąd w Wadowicach, za zamach na generał-gubernatora warszawskiego Skałłona, Wanda z Krachelskich Dobrowicka, została przez ławę przysięgłych uwolniona od winy, i że w taki sam sposób zostało uwolnionych przez ławę przysięgłych, w r. 1895 w Tarnopolu, 25 młodych ludzi, oskarżonych o to, że publicznie sponiewierali emblematy cesarskie.

„Przecież demonstracją — ciągnął adw. Czerwiński — był krok Rejtana, Był nią wóz Drzymały, konfederacja barska. Od demonstracji rozpoczęło się powstanie styczniowe. A bunt Żeligowskiego dał nam Wilno..."

Na marginesie powyższego wystąpienia adw. Czerwińskiego łódzki GŁOS PORANNY (nr. 176 z 29.6) kreśli następujące uwagi:

„*Cóż za straszna argumentacja, na jakież porównania pozwala sobie adwokat polski w sądzie, w którym Orzeł Biały króluje na sali!*

Wanda Krachelska, oskarżona o zamach na carskiego satrapę, niepodległościowa młodzież tarnopolska, oskarżona o zerwanie austriackich — zaborczych orłów, a Doboszyński, oskarżony o napad w Polsce niepodległej, na polskie władze i ludność spokojnego polskiego miasteczka!

Protest Rejtana i Konfederacja barska przeciw rozbiorowi Polski, protest chłopa Drzymały przeciw hakacie i junkrom pruskim, bohaterskie, rozpaczliwe powstanie styczniowe, wyklęte po stokroć przez endeków, powstanie przeciw tyranom carskim, a tu anarchizowanie przez endecję życia społecznego w ciężkich chwilach kryzysu gospodarczego i moralnego! Porównanie z „buntem" gen Żeligowskiego pozostawmy do oceny samemu p. generałowi."

Żydowskie ukłony w kierunku III Rzeszy

Poprzez krajową prasę żydowską przechodzi w chwili obecnej fala... sentymentu dla III Rzeszy, oczywiście — przy równoczesnym odwracaniu afektów żydowskich od Polski i wszystkiego co polskie. Okazuje się bowiem, że sytuacja Żydów w Niemczech jest jakoby o całe niebo lepsza od podobnej sytuacji Żydów w Polsce. Nie codzienne to zjawisko zasługuje — rzecz prosta — na uwagę, ze względu na woltę, jaka dokonała się w mentalności żydowskiej w ostatnich niełedwie miesiącach w odniesieniu do Niemiec hitlerowskich.

Według lwowskiej CHWILI (nr. 6566 z 1.7.) sytuacja wygląda po prostu tak, że nie można wogóle myśleć o przeprowadzeniu jakiegoś porównania między tym, co się dzieje na odcinku żydowskim w Niemczech, a tym, co się dzieje w Polsce.

„*Antysemityzm w Niemczech — pisze „CHWILA" — nie znajduje swej pożywki. Ludność niemiecka przeważnie nie jest antysemicka. W Niemczech prawie że nie ma analfabetów, a ponadto jest jeszcze, mimo czteroletnich rządów narodowo-socjalistycznych, dość silne przywiązanie do norm prawnych. Gdy Niemiec chce zgładzić żyda, wówczas stworzy sobie potrzebną w tym celu ustawę... Wbrew pozorom dla żydów niemieckich jest lepiej, że odebrano im prawa obywatelskie, niż gdyby mieli żyć w państwie totalnym, którego litera prawa byłaby wprawdzie demokratyczna, ale duch byłby eksterminacyjny.*"

Polemika z tym stanowiskiem jest dość łatwa. Autor artykułu zapomina w swej apologii niemieckiego rasistycznego ustawodawstwa, że istotna różnica pomiędzy Niemcami i Polską w interesie sprawy żydowskiej jest nie ta, że co w Niemczech dzieje się na mocy ustawy, w Polsce jest dokonywane z jej pominięciem, lecz ta, że co w Niemczech jest regułą, w Polsce jest odbiegającym od reguły sporadycznym wypadkiem ekscesu. Różnica ta wcale nie jest błaha. Publicystyka żydowska, która dla względów demagogicznych chce zatrzeć tę różnicę, nie oddaje w ten sposób dobrej przysługi swemu narodowi.

Sensacje czy plotki?

Lwowski DZIENNIK POLSKI (nr. 179 z 2.7.) kolportuje następującą sensację polityczną:

„*W kołach politycznych Warszawy w ostatnich dniach krąży wiele ciekawych pogłosek w związku z działalnością „Frontu Morges". Inspiratorem i głównym motorem całej tej roboty jest gen. Władysław Sikorski. On to w Szwajcarii konferował z Witosem i w rezultacie ściągnął do kraju 200.000 zł. na ożywienie działalności politycznej stronnictw opozycyjnych. W obradach komitetu t. zw. „Frontu Porozumienia Narodowego" (czytaj: „Front Morges"), obok Korfantego, Popiela i Mikołajczyka zasiadał również w charakterze obserwatora Stronnictwa Narodowego p. Karol Wierczak, który w tym ostatnim wypadku wystąpił podobno nie tylko jako reprezentant liberalnego skrzydła Stronnictwa Narodowego, ale posiadał również cichą aprobatę grupy p. Tadeusza Bieleckiego. Mimo tak czynnej i energicznej akcji starego i wpływowego masona, za jakiego powszechnie uchodzi p. generał, ostatnio we „Froncie Morges" coś się popsuło. Zapowiadana z szumem ostra akcja p. Mikołajczyka, obecnego kierownika Stronnictwa Ludowego, mocno się nie klei. Wtajemniczeni twierdzą, że podobno 200.000 zł., przywiezionych ze Szwajcarii, już się wyczerpały, a następna obiecana rata dotychczas nie wpłynęła. Na innym odcinku opozycyjnego frontu — w Stronnictwie Narodowym — chaos w dalszym ciągu*".

„DZIENNIK POLSKI" w jednym z późniejszych swych wydań (nr. 186 z 9.7.) podkreślił żywy udział w pracach „Frontu Morges" Ignacego Paderewskiego, który ponoć jest informowany o rozwoju stosunków w Polsce poprzez gen. Sikorskiego.

GŁOS LUBELSKI (nr. 179 z 3.7.) zwraca uwagę na trudną sytuację, w jakiej znalazła się „Arkonia" z chwilą powołania do życia Związku Młodej Polski.

„*Grupa „Arkonii" wobec powstania t. zw. Związku Młodej Polski znalazła się w trudnej sytuacji i właściwie uważa, że cel, jaki miał komers „Arkonii" przy udziale marszałka Śmigłego-Rydza, chybił. W takim stanie rzeczy rewizyta tej grupy u marsz. Śmigłego będzie mogła nosić tylko charakter towarzyski. W ogóle nie wiadomo, czy marsz. Śmigły znajdzie czas na taką wizytę...*"

To samo pismo przynosi ciekawe wiadomości z polskiego frontu mo-

narchistycznego, gdzie mają trwać bezustanne kłótnie. W chwili obecnej np. polscy monarchiści rozbili się jakoby na dwie grupy z których każda forsuje... innego kandydata na tron polski!

„Pierwsza grupa, z ks. arcybiskupem Roppem i p. Ludgardem Grocholskim na czele, powołując się na Konstytucję 3 Maja (!), pragnęłoby osadzić na tronie polskim kandydata z rodziny saskiej. W tym celu nawiązano już rozmowy z księciem Thurn und Taxis, który przybędzie tego lata do Żywca, z wizytą do księcia Karola Habsburga.

Druga grupa, z p. L. Gembarzewskim na czele, również powołując się na Konstytucję 3 Maja, twierdzi, iż wskazany przez Konstytucję Fryderyk August saski nie miał potomków męskich, a zatem nawiązywanie do tradycji jest nieaktualne. Ci więc monarchiści wysuwają na tron polski brata obecnego króla belgijskiego Leopolda, księcia Karola, proponując mu równocześnie małżeństwo ze starszą córką ś. p. Marszałka Piłsudskiego."

WŚRÓD KSIĄŻEK

POLA GOJAWICZYŃSKA: **Rajska Jabłoń**, Warszawa, 1937, t. II, Rój.

Część pierwsza „Rajskiej jabłoni" urywa się w momencie przewrotu majowego, w chwili gdy do stolicy od strony mostu Kierbedzia wkraczają pierwsze kolumny wojsk Marszałka. Bronce Mossakowskiej, oczekującej w kawiarence na Krakowskim — Ignasia, wydaje się wówczas, że poza nią zostaje jedna epoka życia, ta pełna niepokojów, trosk, cierpienia, samotności i nędzy, a rozpoczyna się okres wewnętrznego odrodzenia, spokoju i szczęśliwości. W części drugiej marzeniom tym zaprzeczono brutalnie. Życie niszczy, druzgocze przywidzenia, pozbawia dziewczęta z Nowolipek resztek złudzeń. W wykrzykniku Ewiryny: — „Amelka, Cechna, Bronka! Ależ się urządziły! One ciągle jeszcze wiszą w powietrzu!" — odczuwamy jakiś patetyczny pierwiastek dramatu. W tym wykrzykniku rzuconym przez właścicielkę kamienicy i sklepu z ulicy Mylnej, kapitalistkę, ciułaczkę.

Wykolejone to już były losy dziewcząt z Nowolipek od samego dzieciństwa. Żadna nie mogła znaleźć szczęścia, które by po sobie nie pozostawiało cierpkiego, gorczycowego smaku. — Amelka ostatnią miłość opłaciła okrutną winą. Otruła męża, aptekarza. Kwirynie śmierć zabrała Romana. Bronka rozstała się z Ignasiem Piędzickim na zawsze. Ta przynajmniej nie zatraciła nic ze swego buntowniczego nastawienia wobec świata. Z owej postawy nie dbającej o nikogo i o nic, o jutro, o otoczenie, o ludzi. Finał jej życia — śmierć pod kołami wozu, na ulicy — kryje wiele symbolizmu. Obok Cechny rozwinęło się tymczasem inne, młode życie, życie córki Zuzanny. I Cechna, z wszystkich czterech dziewcząt, pozostała może najszczęśliwszą.

Obecność Zuzanny wnosi do powieści Gojawiczyńskiej element o wartości ideologicznej. Problem młodych. — „We krwi miało się język ojczysty i wiarę i miłość swojej ziemi i Zuzanna nie mogła zrozumieć, dlaczego starsi z takim zapałem starają się utwierdzać młodzież w tych uczuciach przyrodzonych i oczywistych". — Pokolenie dziewcząt z Nowolipek, wychowane w niewoli, odchodząc, ma tę satysfakcję oglądania szeregów młodych, co na sprawy patriotyzmu, wiary, miłości ojczyzny — patrzą inaczej, inaczej je ujmują — prościej. — „Zuzanna i jej podobne „wyrodki" zdradzały jakąś surową wstydliwość w okazywaniu i mówieniu o tym swoich uczuciach".

Z postacią Piędzickiego powiązała Gojawiczyńska zagadnienia, które w najpospolitszym streszczeniu dałyby się określić jako problem wzajemnego zazębiania o siebie interesów państwa z interesami klas. — „Dlaczego — myślała Bronka — nie odwracało się nigdy sensu tych słów (—interes państwa—), a łączyło się zawsze z interesem klas posiadaczy, z wielkim handlem, aż to nieomal stało się jednoznaczne? Dla Bronki, — najoczywiściej interes państwa leżał właśnie w tych najszerszych pracowniczych masach narodu, tu tkwiła zarówno jego obronność, jego rozkwit jak i największy, niewygadany i niezwiązany z zyskami kapitał miłości".

Powyższe akcenty, zarysowujące się ostro nadają „Rajskiej jabłoni" znamię powieści społecznej. Zwłaszcza gdy uwzględnimy całość: dwa tomy „Dziewcząt z Nowolipek" i dwie części „Rajskiej jabłoni", a w sumie jedną powieść o wykolejonym, zmarnowanym życiu czworga osób. Pozostanie to właśnie wrażenie: — powieść społeczna o pokoleniu współczesnym, o pokoleniu może jednak i tragicznym.

Witold Kosiński.

MARIA DANILEWICZOWA: **Życie naukowe dawnego Liceum Krzemienieckiego.** Nadbitka z t. 22 Nauki Polskiej, 1937.

Prac z dziedziny historii wychowania i nauczania, tak ważnych dla wyrobienia w społeczeństwie właściwego podejścia do wiecznie żywotnego zagadnienia szkolnego, mamy bardzo niewiele w naszej literaturze, dlatego też ta, skromnych bardzo wymiarów, książeczka nie powinna przejść niedostrzeżona, zawiera bowiem ważką treść, podaną w formie szczególnie skondensowanej.

W dotychczasowych opracowaniach postać Czackiego, zapobiegliwego wizytatora i fundatora tej wspaniałej kresowej uczelni, przysłaniała jakby wkład jego współpracowników i następców, a nawet przyćmiła wydatny współudział Adama Czartoryskiego, który w 1818 r. podniósł gimnazjum krzemienieckie na stopień Liceum (nb. krzemieńczanie stale marzyli o utworzeniu uniwersytetu), dbał o dobór i przysposobienie profesorów i czuwał nad wszechstronnym rozwojem uczelni, która skupiła „grono ludzi, obdarzonych misjonarską niemal pasją nauczania, poczuciem ważności piastowanych stanowisk i związanej z tym odpowiedzialności" (str. 73). Nowe siły rekrutowały się, co jest niezmiernie charakterystyczne i cenne, z b. wychowanków, którzy dopełniali swe studia w kraju i za granicą. Dorobek naukowy we wszystkich niemal dziedzinach: matematyki przyrodniczej, humanistycznej był w ciągu tych kilkunastu lat przedziwnie bogaty. Ten wspaniały warsztat naukowy został unicestwiony po 1831 r. Zabrano do Kijowa 34.300 tomów zorganizowanej nowocześnie biblioteki, setki rycin, reprodukcji, nawet oryginałów włoskich i holenderskich mistrzów, 22.720 numizmatów, 19.300 sztuk okazów minerałów, cenne maszyny z gabinetu fizyki i t. d. Setki furmanek powiozło wyrwane ziemi Krzemienieckiej „planty", owoc skrzętnej pracy Bessera i Micklera, cudzoziemców, szczerze i głęboko przywiązanych do Liceum.

Z. D. K.

DR ANTONI MORAWIECKI: **„O zatrudnieniu chemików z wyższym wykształceniem".** Warszawa, 1937. Materiały Komisji Studiów Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży Akademickiej. Zeszyt 7.

Wśród chemików wiele się mówi, a przynajmniej mówiło do niedawna, o istniejącym dotkliwym bezrobociu. Liczbę niezatrudnionych inżynierów czy magistrów-chemików oceniano na 150, co w stosunku do ogółu chemików z wyższym wykształceniem, których jest w kraju blisko 2.000, wynosi 7,5%.

Odmienny pogląd na to samo zagadnienie panował w kołach przemysłowych, gdzie zaprzeczano istnieniu niezatrudnionych fachowców chemików, zapewniając, że, jak dotąd, umiano umieścić każdego dobrego fachowca, który się po pracę zgłosił.

Sprawie tej została poświęcona wydana niedawno praca d-ra Morawieckiego, która poddaje przemysł chemiczny szczegółowemu badaniu z punktu widzenia zatrudnienia fachowców z wyższym wykształceniem.

Wnioski są wiele mówiące. Obliczenia autora, przeprowadzone na podstawie badania 920 zakładów, wykazały, że z tej liczby tylko 422 zakłady zatrudniają chemików z wyższym wykształceniem. W pozostałych chemicy zastąpieni są siłami niefachowymi.

Kto zajmuje stanowiska, które powinny być normalnie obsadzone przez element wykwalifikowany fachowo, posiadający ukończone wyższe studia chemiczne?

„Chemicy — odpowiada autor broszury — są zastąpieni zwykle siłami niefachowymi. Niekiedy z wyższym wykształceniem, często ze średnim, zwykle w ogóle bez wykształcenia, sprawującymi czynności chemiczne."

Diagnoza powyższa daje wystarczającą odpowiedź na poruszone na wstępie zagadnienie braku, czy nadmiaru inżynierów i magistrów-chemików w Polsce. W świetle przytoczonych cyfr łatwo o wniosek, że mamy do czynienia z rażącym niedoborem fachowców-chemików z wyższym wykształceniem, przy czym niedobór ten przesłonięty jest tylko przez wadliwą i niebezpieczną na przyszłość niechęć przemysłu chemicznego do posiłkowania się elementem o odpowiednim i naturalnym przygotowaniu fachowym.

Zagadnienie powyższe łatwo może być powiązane z innym, to jest ze sposobem gospodarki przemysłowej, uprawianej przez przedstawicieli obcego i niepolskiego kapitału, gdyż — jak wiadomo — przemysł chemiczny stanowi tylko w niewielkiej części majątek polski. Wiąże się to z kolei z zaobserwowaną tendencją do obsadzania kierowniczych stanowisk w niektórych działach produkcji przez specjalistów zagranicznych, przy czym motywem tego rodzaju tendencji jest troska o należyte przestrzeganie „tajemnic produkcji". Wartość tych „tajemnic" jest często zupełnie iluzoryczna, gdyż chodzi po prostu o środki, które na zachodzie Europy dawno już przestały być „tajemnicą produkcji". Taktyka ta jednak odbija się na utrudnianiu młodym chemikom polskim dostępu do stanowisk, na których mogliby zdobyć pogląd na całość produkcji i pogłębić swe praktyczne przygotowanie fachowe.

Ze względu na znaczenie przemysłu chemicznego w całości życia i twórczości gospodarczej kraju zagadnienie to nabiera szczególnego znaczenia. Kwestia przygotowania i posiadania odpowiedniej liczby ludzi z wyższym wykształceniem chemicznym, zdolnych do samodzielnej i twórczej pracy, co wiąże się z zagadnieniem posiadania odpowiedniego warsztatu dla zdobycia już nie tylko wykształcenia, ale i odpowiednio pogłębionej wiedzy praktycznej, to sprawa o znaczeniu szczególnie doniosłym. Przemysł chemiczny w Polsce może i powinien zużytkować praktycznie bezporównania większą liczbę sił o wyższym wykształceniu, szczególnie inżynierów-chemików, aniżeli czyni to dzisiaj. A przecież przemysł ten jest dopiero w stadium wstępnym swego rozwoju. Liczyć się trzeba dziś już z przyszłymi możliwościami i potrzebami. Stąd też, jako wniosek, wysuwa się konieczność zwiększenia liczby studiujących chemię, szczególnie na Politechnikach. Tego wymaga i wymagać będzie zarówno interes samego przemysłu chemicznego, jak przede wszystkim planowy rozwój naszej gospodarki narodowej, wymagającej należytego uwzględnienia w procesach produkcji sił fachowych, uosabiających myśl techniczną kraju.

Wacław Nawrocki.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Widok 3 m. 33, tel. 609-70. CENA PRENUMERATY: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie, 1 zł. miesięcznie. Zagranicą: 21 zł. rocznie, 6 zł. kwartalnie. Prenumeratę wpłacać można w każdym urzędzie pocztowym: 1) pocztowym przekazem rozrachunkowym na rachunek 771, lub 2) blankietem nadawczym P. K. O. na konto 11144. Egzemplarz pojedyńczy 30 groszy.
CENY OGŁOSZEŃ: 1 strona 600 zł., 1/2 strony 300 zł., 1/4 strony 160 zł., 1/8 strony 80 zł., 1/16 strony 50 zł. W tekście o 50% drożej.
Redakcja przyjmuje: poniedziałki, wtorki, piątki godz. 10—11, środy godz. 17—18. Administracja czynna jest w dni powszednie w godz. 10—14.

Wydawca: Tow. Wydawnicze „Kuźnia" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Janusz Koreywo

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem